

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 31 (1145) 17 PAŹDZIERNIKA 1982 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Idź, syn twój żyje” ● Dro-
gowskazy naszego życia ●
Tajemnica majestatu Bożego i
godności człowieka ● W Do-
mu Małych Dzieci w Stargar-
dzie Szczecińskim ● „Rodzi-
na” – dzieciom ● Porady



Na okładce:
W Domu
Małych
Dzieci
w
Stargardzie
Szczecińskim
– fotoreportaż
zamieszczamy
na
str. 8–9

DWUDZIESTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan — (5,15-21)

Bracia: Baczcie pilnie; abyście postępowali z uwagą, nie jak nieroztropni, ale jako mądrzy, wyzyskując czas, ponieważ złe są dni. Nie bądźcie więc nierozważnymi, ale rozumiejącymi, jaka jest wola Boża. A nie upijajcie się winem, w którym tkwi rozpuszczenie, ale napełniajcie się Duchem Świętym, wygłaszając psalmy, hymny i pieśni duchowe, nucąc i śpiewając w sercach waszych Panu.

A dzięki czyńcie zawsze i za wszystko Bogu i Ojcu w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Bądźcie ulegli jedni drugim w bojaźni Chrystusowej.

Psalm responsoryjny — Psalmody Judyty (Jdt 16,13 ns.)

REFREN: *Chwała niech będzie Bogu, Stwórcy świata*

1. Pieśń pochwalną śpiewać będę Panu;
Bogu mojemu zaśpiewam pieśń nową.
2. O Panie, wielki jesteś i chwalebny;
przedziwny mocą i nieprzewyciężony.

REFREN: *Chwała niech będzie Bogu, Stwórcy świata*

3. Tobie służyć winny wszystkie Twe stworzenia;
boś wyrzekł słowo i zaistniały.
4. Posłałeś Swe tchnienie i były stworzone;
i nikt się nie oprze Twemu głosowi.

REFREN: *Chwała niech będzie Bogu, Stwórcy świata*

5. Dla tych, którzy z bojaźnią Tobie cześć oddają;
Ty jesteś litościwy.
6. Kto Panu cześć oddaje w bojaźni;
ten będzie wielki po wszystkie czasy.

REFREN: *Chwała niech będzie Bogu, Stwórcy świata*

7. Chwała Ojcu i Synowi
i Duchowi Świętemu.
8. Jak było na początku, teraz i zawsze;
i na wieki wieków. Amen.

REFREN: *Chwała niech będzie Bogu, Stwórcy świata*

Ewangelia według św. Jana — (4,46-53)

Onego czasu: Był dworzanin pewien, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten gdy usłyszał, że Jezus przybył z Judei do Galilei, poszedł do Niego i poprosił Go, aby przyszedł i uleczył syna jego, bo już dogorywał.

I rzekł do niego Jezus: Jeśli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie.

Rzecz do niego dworzanin: Panie, przyjdź pierwej, zanim umrze syn mój. Rzecz do niego Jezus: Idź, syn twój żyje.

I uwierzył ów człowiek słowu, które mu powiedział Jezus i poszedł. A gdy był w drodze, wyszli na jego spotkanie słudzy i oznajmili, mówiąc: Syn twój żyje. Zapytał ich tedy o godzinę, w której mu się polepszyło. I rzekli mu: Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, że była to godzina, w której powiedział do niego Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam, i cały dom jego.

„IDŹ, SYN TWÓJ ŻYJE”

Dzisiejsza liturgia mszalna ukazuje życie ludzkie w posępnych barwach. Stwierdza bowiem, że wszyscy jesteśmy wygnancami, zdążającymi do ojczyzny niebieskiej. Jej osiągnięcie w znacznej mierze zależy od osobistego wysiłku każdego z nas. Stąd też w pełni uzasadnione jest — będące fragmentem dzisiejszej lekcji (Ef 5,15-21) — napomnienie Apstoła: „Baczcie... pilnie, jak macie postępować, nie jak niemądrzy, lecz jak mądrzy wykorzystując czas” (Ef 5,15-16).

Na drodze do wieczności napotykały nas trudności i przeszkody. Są nimi również — o czym wspomina dzisiejsza perykopa ewangeliczna (4,46b-53) — fizyczne słabości, choroby i cierpienia. Jednak w ich znoszeniu nie jesteśmy osamotnieni. Bowiem chorzy i cierpiący otaczani są specjalną troską. I to też będzie tematem niniejszego rozważania niedzielnego.

* * *

Wielką troską o chorych i cierpiących wykazywał zawsze Chrystus. W kilka miesięcy po rozpoczęciu działalności publicznej — jak relacjonuje św. Jan — Jezus „przybył... znowu do Kany Galilejskiej, gdzie z wody uczynił wino” (J 4,46a). Wieść o tym lotem błyskawicy rozeszła się po okolicznych wioskach i miastach. Dotarła również do Kafarnaum. „A był (wtedy) w Kafarnaum pewien dworzanin, którego syn chorował” (J 4,46b). Prawdopodobnie był on urzędnikiem dworu króla Heroda Antypasa, który i w tym mieście miał swoją rezydencję. Ciężka choroba wprowadziła wiele niepokoju do domu tego dostojnika, zaś sprawozdani coraz to nowi lekarze nie potrafili nic pomóc choremu. Gdy więc zawiody ludzkie środki, zrozpaczony ojciec postanowił szukać ratunku u Nauczyciela z Nazaretu. Toteż

„gdy... usłyszał, iż Jezus przyszedł z Judei do Galilei, udał się do niego” (J 4,47a). Uczynił to w nadziei uzyskania pomocy. Przyszedłszy zaś, wschodnim zwyczajem upadł do nóg Jego, i „prosił aby wstąpił do (Kafarnaum) i uzdrowił jego syna gdyż był bliski śmierci” (J 4,47b).

Zbawiciel, który zawsze chętnie przychodził z pomocą cierpiącym i chorym, tym razem zdawał się nie wykazywać zbytniego pośpiechu. Co więcej. Wytknął ojcu chorego małą wiarę, mówiąc do niego: „Jeśli nie ujrzyte znaków i cudów nie uwierzycie” (J 4,48). Wiara bowiem zawsze była podstawowym warunkiem uzyskania cudu. Jednak nieszcześliwy ojciec, nie zrażając się pozorną odmową, raz jeszcze zwrócił się do Chrystusa z serdeczną prośbą, mówiąc: „Panie, zstąp, zanim umrze dziecie moje” (J 4,49).

Chrystus nie mógł już dłużej pozostać obojętny. Toteż zwracając się do proszącego, „rzekł mu... Idź, syn twój żyje” (J 4,50a). Tym razem wystarczyło ojcu słowne zapewnienie. Bo — jak zaznacza autor czwartej Ewangelii — „uwierzył ten człowiek słowu, które mu rzekł Jezus, i odszedł” (J 4,50b) do domu swego. I nie został zawiedziony. Bo „gdy był jeszcze w drodze, wyszli naprzeciw niego słudzy z oznajmieniem: Chłopiec twój żyje” (J 4,51). Nie zadawał się tą wiadomością, zainteresował się ów ojciec dalszym przebiegiem choroby. „Zapytał ich więc o godzinę, w której mu się polepszyło. (Oni zaś) rzekli mu: Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka” (J 4,52). Zaś Ewangelista dodaje: „Poznał tedy ojciec, iż była to godzina, w której Jezus powiedział do niego: Syn twój żyje. I uwierzył (on) sam, i cały dom jego” (J 4,53).

Przedstawiony w dzisiejszej ewangelii przypadek, nie jest jedynym dowodem troski Boga-Człowieka o chorych i cierpiących. Bowiem gdziekolwiek przychodził w czasie swej publicznej działalności, wszędzie pocieszał strapiionych, przynosił ulgę cierpiącym, uzdrawiał chorych. Daje temu wyraz inny Ewangelista, gdy pisze „Przymosili do niego wszystkich, którzy się źle mieli, i opętanych przez demony... I (Jezus) uzdrowił wielu, których trapiły różne choroby” (Mk 1,3 2,3).

Troskę o chorych i cierpiących wykazuje również Kościół, który w ten sposób stara się naśladować postępowanie swego boskiego Założyciela.

Nie zapomina On więc o swoich wyznawcach również wtedy, gdy niemoc lub choroba powali ich na łożo boleści. Posyła do nich wtedy swoich kapłanów, by pomogli im oczyścić sumienie w sakramencie pokuty, by nakarmili ich dusze Chlebem Eucharystycznym, by nieśli im pomoc nadprzyrodzoną przez sakrament chorych — zwany również sakramentem namaszczenia. Wypełnia On w ten sposób zalecenie apostoła Jakuba, który — zwracając się do wyznawców pierwotnego Kościoła — powiedział: „Choruje kto między wami? Niech przywoła kapłanów Kościoła i niech się modlą nad nim, namaściwszy go oliwą w imieniu Pańskim. A modlitwa płynąca z wiary uzdrowi chorego i Pan go podźwignie; jeżeli zaś dopuścił się grzechów, będą mu odpuszczone” (Jk 5,14-15).

Dla wyproszenia chorym łask Bożych, a zwłaszcza powrotu do zdrowia i sił, każe Kościół odprawiać ofiarę Mszy świętej. W tym celu ułożony został nawet specjalny formularz mszalny. Modlimy się w nim w intencji niemocą złożonych, powtarzając: Wszzechmogący i miłosierny Boże, który znasz potrzeby duszy i ciała każdego człowieka, pokornie prosimy Cię, udziel zdrowia tym, których Twej opiece polecamy, by doznawszy pociechy w utrapieniu mogli Cię za dobro uwielbiać i wiernie Ci służyć.

Wreszcie — co również zasługuje na specjalne podkreślenie — wśród uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego co do ciała, za pośrednictwem których wyznawcy Chrystusa zebrać mogą zasługi na żywot wieczny, wymienia Kościół i ten, który nakazuje „ohorych odwiedzać”

Troska o chorych i cierpiących jest obowiązkiem każdego chrześcijanina, a więc każdego z nas. Spotkać ich bowiem możemy wszędzie. W naszych mieszkaniach, u sąsiadów, w szpitalach, i w domach pomocy społecznej. A wszyscy oni wymagają specjalnej troski.

Troska o chorych pozostawia niekiedy w naszym społeczeństwie wiele do życzenia. Dowiadujemy się o tym od czasu do czasu ze środków masowego przekazu, a niejednokrotnie sami jesteśmy tego świadkami. Co gorsza, uchylają pod tym względem nawet chrześcijanie. Zdarza się bowiem, że wyrodne dzieci nie pamiętają w chorobie nawet o ojcu i matce, zwłaszcza, gdy wcześniej rozdali oni swój majątek. Spotkać więc można wypadki, że chory — niczym Job biblijny — leży opuszczony przez najbliższych; jak Łazarz ewangeliczny, oczekuje na nędzne resztki pożywienia ze stołu swych dzieci.

Traktujmy więc naszych chorych z dobrocią, życzliwością i miłością, jak przystało na wyznawców Chrystusa. Starajmy się więc zapewnić im możliwie dobre warunki. Dbajmy o schludność pomieszczenia, w którym chory przebywa. Umiejmy cierpliwie znosić ich chwilowe kaprysy, a całym swoim zachowaniem starajmy się umilić im czas choroby. Nie żałujmy nigdy fatergi i trudu, by sprowadzić im do domu lekarza, gdyż zdrowie warte jest największego poświęcenia.

Niech nie zabraknie nam dobrej woli i czasu na odwiedzenie chorych, gdyż sprawimy im tym największą radość. Ofiarowany im przy okazji kwiatek lub drobny upominek radość tę jeszcze spotęguje. Nie zapominajmy też o modlitwie o zdrowie naszych chorych. Płynąca z życzliwości modlitwa na pewno zostanie wysłuchana. Zapewnia nas o tym Syn Boży, mówiąc: „O cokolwiek byście prosili Ojca w imieniu moim, da wam” (J 16,23). Bo i obecnie dzieją się cuda. Gdy zaś choroba się przedłuża a zwłaszcza gdy choremu grozi śmierć, nie zapomnijmy wezwać do niego kapłana z sakramentami świętymi.

Pamiętajmy, że każda przysługę wyświadczoną choremu przyjmie Jezus jak udzieloną jemu osobliwie. Bowiem w dniu sądu powie wybranym: „Byłem chory, a odwiedziliście mnie” (Mt 25,36) oraz doda: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych moich braci, mnie uczyniliście” (Mt 25,40b).

Ks. JAN KUCZEK

„Najdokładniejsze określenie celu nigdy nas doń nie doprowadzi, jeśli nie znamy lub nie umiemy używać odpowiednich środków. Jestem przekonany, iż nasze zbliżenie się do celu będzie najściślej uzależnione od czystości użytych środków. Dążenie do fizycznego i ekonomicznego dobrobytu z pominięciem albo lekceważeniem moralności i etyki, sprzeciwia się boskiemu prawu”

MAHATMA GANDHI

DROGOWSKAZY NASZEGO ŻYCIA

Dzisiaj, może bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości, czujemy się zagubieni, trudniej nam oceniać i wybierać. Coraz częściej ludzie pogubiają się kłamstwem, szantażem, bezprawiem, aby osiągnąć swój cel. Najpierw wybierają i stosują środki, często bezwzględne, w ich mniemaniu prowadzące najkrótszą drogą do wyznaczonego celu, a dopiero potem, jakby „dorabiają” do nich uzasadnienie. Bardzo często człowiek w tych manipulacjach, wbrew nauce znakomitego filozofa Immanuela Kanta, jest tylko środkiem, a nie celem. Aby przynajmniej częściowo ułatwić sobie ocenę tych wszystkich wydarzeń, musimy sięgnąć do podstaw naszego życia chrześcijańskiego, do zasad etyki chrześcijańskiej, które spełniając rolę drogowskazów, wprawdzie nie rozwiążą naszych problemów etycznych, ale pomogą nam je rozwiązywać. Powinniśmy spojrzeć na wszystkie wydarzenia, odsuwając na bok uprzedzenia i emocje, przez pryzmat przyjętej przez nas etyki chrześcijańskiej. Ona jedna pozwoli nam zbudować dom naszego życia nie na piasku, ale na twardym fundamencie.

Niemiecki filozof Immanuel Kant (1724—1804) powiedział, że dwie rzeczy na świecie wprowadzają go w zdumienie: niebo usiane gwiazdami i prawo moralne istniejące w nas.

W artykule tym zajmiemy się prawem moralnym, które wiąże nasze życie z jakąś wartością. Na pytanie, co jest tą wartością? — istnieją różne odpowiedzi. Według przyjętej przez nas etyki chrześcijańskiej najwyższą wartością jest Bóg i człowiek. Wartości te stanowią podstawę etyki chrześcijańskiej i pomagają nam rozstrzygać, co nazywamy złem, a co dobrem.

A więc najwyższą wartością dla nas jest Bóg, o którym mówimy, że jest Miłością, Prawdą, Dobrem i Pięknem. Każdy z nas powinien całym swoim życiem dążyć do Boga, a znakiem, że jesteście na właściwej drodze jest realizowanie przez nas miłości, prawdy, dobra i piękna. Stąd przykazanie: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca swego i ze wszystkich sił...”

Bóg jest najwyższą wartością etyczną, gdyż jest najwyższym Dobrem, Prawdą, i Pięknem. Oto jak tę myśl wyraził w swej modlitwie św. Augustyn (Soliloquia I,1):

„Boże, Ojciec prawdy, Ojciec mądrości, Ojciec życia prawdziwego i doskonałego, Ojciec Szczęśliwości, Ojciec dobroci i piękna, Ojciec światłości dostępnej ludzkiemu pojęciu, Ojciec naszego rozbudzenia i oświecenia, Ojciec rękojmi, która nas nawraca na drogę do Ciebie wiodącą.

Zwracam się do Ciebie, o Boże, któryś jest prawdą, źródłem, początkiem i twórcą prawdy, wszelkiej prawdy. Boże, któryś jest dawcą życia każdej rzeczy, która żyje istotnie i niezależnie. Boże, któryś jest szczęśliwością, źródłem, początkiem i dawcą szczęścia wszystkiemu, co jest szczęśliwe. Boże Dobra i Piękna, we wszystkim, co jest dobre i piękne. Boże, któryś jest Światłością, którą można pojąć, źródłem, początkiem i twórcą światłości zrozumiałej we wszystkim, co czerpie blask od tej światłości. Boże, którego królestwem jest cały ten świat, niepojęty dla zmysłów. Boże, którego królestwo nadaje prawa królestwom tego świata. Boże, od którego nie można odstąpić, a mimo to uniknąć upadku, do którego nawrócić się, to znaczy znowu powstać, przy którym wytrwać, to znaleźć niezłomną podporę. Odejść od Ciebie, to znaczy umrzeć, powrócić do Ciebie, to znaczy odżyć; zamieszkac w Tobie, to znaczy żyć. Boże, którego nie może zgubić nikt, chyba, że omamiony, którego nikt nie poczęnie szukać, jeżeli pierwiej nie zostanie wezwany, którego nie znajdzie nikt, kto się pierwiej nie oczyści. Boże, którego odwrócenie równa się śmierci, którego poszukiwanie równa się miłości, a życie pełnemu posiadaniu. Boże, ku któremu prowadzi nas wiara, ku któremu zwraca nas nadzieja, z którym zespala nas miłość. Boże, który nam dajesz zwycięstwo nad nieprzyjacielem. Boże, do Ciebie kieruję moją modlitwę”.

Drugą wartością w etyce chrześcijańskiej jest człowiek, nasz bliźni, którego bogactwo jest niezgłębione. Godność i wartość człowieka wynika stąd, że został on stworzony na obraz Boga i odkupiony przez Krew Jezusa Chrystusa. Dlatego drugie przykazanie brzmi: „Miłuj bliźniego, jak siebie samego”.



„Ja jestem Drogą i Prawdą i Życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie” (J14, 6)

Jeśli chcemy żyć zgodnie z etyką chrześcijańską, powinniśmy całym swym życiem dawać świadectwo miłości Boga i człowieka. Tylko w ten sposób możemy doskonalić swoje człowieczeństwo, kształtować osobowość. W ten sposób dochodzimy do podstawowej normy moralnej chrześcijaństwa: **dobre jest to, co sprzyja naszemu doskonaleniu, złe zaś jest to, co go obniża.** Z tej zasady, która jest zgodna z naszą wewnętrzną potrzebą, wypływają inne.

Jeśli chcemy swoje życie oprzeć na tej normie moralnej, musimy przede wszystkim realizować miłość i życzliwość, i to zarówno dla ludzi, jak i dla wszelkiego życia. Miłość i życzliwość wyrażamy w różny sposób, m.in. w chęci pomocy innym. Uważam, że otaczający mnie ludzie są wartościowi, uważam również, że wówczas, gdy zachodzi potrzeba — obowiązkiem moim jest pomóc każdemu, kto o tę pomoc zwraca się do mnie, a także pomóc wówczas, gdy ktoś się do mnie o pomoc nie zwraca, lecz widzę, że tej pomocy potrzebuje.

Z miłością i życzliwością dla drugiego człowieka związana jest prawda, którą można określić jako potrzebę życia prawdą. Jeśli mam w sobie wiele miłości i życzliwości, nie staram się przedstawiać siebie innym, niż jestem. Nie będę też mówił nieprawdy. Nie mam w tym żadnego celu. Wiem przecie, że poprzez nieprawdę pomóc mogą tylko pozornie. Gdyż według klasycznej definicji, prawda jest zgodnością intelektu z rzeczywistością (Veritas est adaequatio intellectus et rei), a więc nieprawda to coś niezgodnego z rzeczywistym stanem rzeczy, a zatem ujawni się prędzej czy później.

Prawda powinna stać się celem naszego życia. A wzorem mogą być pierwsi chrześcijanie, którzy woleli narazić się na utratę wszystkiego, co zwykle w życiu się cení, nawet na utratę życia — niż sprzeniewierzyć się Prawdzie. Kłamstwo wprawdzie jest wygodne przy osiągnięciu jakiegoś celu, ale pamiętajmy, że jest sprzeczne z wymogami naszej wiary, poniża nas, posługując się nim tracimy własną godność.

Z miłością i prawdą związana jest odwaga. Jeśli bowiem będę się lękał, nie pomogę komuś wtedy, gdy zagrożone mogą być moje interesy. Jeśli będę się lękał, często nie powiem prawdy — skłamię. A. Kępiński napisał, że lęk jest dla nas „sygnałem ostrzegającym przed chaosem... sygnałem przed utratą własnej indywidualności”.

Jeśli chcę w swym życiu skutecznie realizować miłość, prawdę i odwagę, muszę także dążyć do mądrości, która stanowi również potrzebę człowieka — potrzebę zrozumienia. Muszę starać się zobaczyć, że złożoność współczesnego świata jest często złożonością pozorną. Będę starał się zatem dojrzeć kwestie w tym świecie najistotniejsze i pomagać innym w tym zakresie, w jakim do pomocy jestem najbardziej zdolny.

Postępowaniem naszym kieruje również prawo moralne. Każdy człowiek posiada szereg praw i obowiązków zakonwiczonych w swej naturze, a są to prawa bardziej podstawowe i pierwotne niż wszystkie prawa ustawowe. Dla chrześcijan prawo natury pochodzi od Boga. Oto stwierdzenia, które wyraża prawo naturalne: „Czyń dobro”, „Unikaj zła”, „Za zbrodnie należy się kara”, prawo do sprawiedliwości, wolności itp. Prawa te tak głęboko przenikają ludzką duszę, że człowiek często walczy o nie z narażeniem życia, chociażby żaden pisany kodeks nie zmuszał go do tego. Człowiek broni swych naturalnych uprawnień, gdyż wraz z nimi zagrożone jest jego

dokończenie na str. 5

Tajemnica majestatu Bożego i godności człowieka

„Gdy patrzę na Twe niebo, dzieło Twych palców, księżyc i gwiazdy, któreś Ty utwierdził: czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym — syn człowieczy, że się nim zajmujesz?” (Ps 8, 4—5)

Psalm 8 zajmuje szczególne miejsce w dziejach objawionej myśli teologicznej, dlatego zasługuje ze wszech miar na dokładniejsze omówienie. Zaczniemy od przekazu jego tekstu i budowy metrycznej, która — jak wiemy — stanowiła istotny składnik poezji antycznej. Najwięcej trudności w tym względzie następuje wiersz 2 i 3. Nie będziemy wnikać w skomplikowane szczegóły, ale zaznaczyć trzeba, że wahanie tekstu w rękopisach wiąże się ściśle z budową metryczną, czyli ze sposobem akcentowania sylab w poszczególnych częściach wierszy. To szczególne zjawisko uczeni tłumaczą sposobem muzycznego ucytoniania, mianowicie psalm był śpiewany na zmianę przy powtarzającym się refrenie.

W zrozumieniu utworu literackiego pomaga nam określenie jego rodzaju, ale Psalm 8 sprawia w tym względzie określone trudności. Egzegeci zgadzają się w tym, że psalm należy do hymnów, gdy idzie o rodzaj literacki w znaczeniu ogólnej klasyfikacji. W szczegółach natomiast notuje się znaczne różnice, co wiąże się z kolei z datowaniem i autorstwem naszego psalmu. I tak niektórzy psalm ten określają jako hymn mądrościowy, który snuje refleksje teologiczne na temat opisu stworzenia, zawartego w tradycji kapłańskiej. Przy takim zatem określeniu rodzaju literackiego trudno byłoby autorstwo psalmu przypisać Dawidowi (w. 1), skoro rozwój tradycji mądrościowej miał miejsce najwcześniej od czasów króla Salomona. Jeśli hipoteza ta jest słuszna, to powstanie naszego psalmu zależne jest od tradycji kapłańskiej i umieścić należałoby je tuż przed niewolą babilońską, z możliwością przedregowania w czasach późniejszych. Dokładne rozwiązanie tego problemu, niestety, nie jest możliwe.

Wspomnieliśmy już wyżej, że psalm nasz wykonywany był przemiennie, na początku zaś i końcu śpiewano coś w rodzaju refrenu lub antyfony, co w języku niemieckim nazywa się Aufgesang. Oto treść tego wprowadzenia: „O Jahwe, nasz Panie, jak przedziwne Twe imię po wszytkiej ziemi! Tyś swój majestat wyniósł nad niebiosą” (w. 2). Okazuje się, że archaizujący przekład ma swoje zalety. Psalmista nie tylko zwraca się do Boga, nazywając Go po imieniu — Jahwe, lecz również określa bliżej to imię dodatkiem: „nasz Panie” (Adonenu). W ten sposób, charakterystyczny dla Starego Testamentu, zwracano się do króla izraelskiego (np. 1 Król 1,11.43.47). Psalterz nazywa Boga również Władcą całej ziemi: „Góry topnieją jak wosk przed obliczem Jahwe, przed obliczem Władcy wszytkiej ziemi” (Ps 97,5). Bóg jest Władcą wszytkiej, całej ziemi, ponieważ całe stworzenie jest Jego dziełem. Melchizek błogosławił nie tylko Abrahama, lecz chwalił również Boga: „Niech będzie błogosławiony Abram przez Boga Najwyższego, Stwórcę nieba i ziemi!” (Rdz 14,19). W języku biblijnym stworzenie Boskie — to „niebo i ziemia”: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię” (Rdz 1,1; tradycja kapłańska). Psalmista zachwyca się w tym psalmie imieniem Bożym: „jak przedziwne Twe imię po wszytkiej ziemi!” Imię to oznacza nie tylko osobowość, ale i potęgę Boga, dlatego w przekładzie lepiej byłoby oddać tę frazę tak: „jak potężne Twe imię [...]”. Jego bowiem dziełem jest wszystko stworzenie. Dlatego Bóg „swój majestat”, czyli wyniosłość, wielkość „wyniósł nad niebiosą”, inaczej mówiąc — chwala Stwórcę nieba „niebo”, miejsce zamieszkania Boga.

Wiersz 2 Psalmu 8 zawiera w sobie wyraźne ślady bardzo starej tradycji kultowej, związanej z Jerozolimą jako miejscem kultu Boga Najwyższego. Wiemy już, że było to tzw. objawienie pierwotne, dane światu (po-



Odkupienie ludzi śmiercią Mesjasza i Jego zmartwychwstaniem podsygnowane zostało łaskawą pamięcią i troską Boga o godność człowieka. Stąd płynnie następujący wniosek: trzeba dbać o własną godność i szanować ją w każdym człowieku

ganom), skoncentrowane jakby w sanktuarium jerozolimskim jeszcze w czasach przedizraelskich. Sprawa zaś jahwizmu było uczynić to objawienie własnym. W każdym razie już wówczas wierzone, że Bóg Najwyższy jest Władcą i Królem całego świata: „Do Jahwe należy ziemia i to, co ją napelnia, świat i jego mieszkańcy” (Ps 24,1). „Jahwe króluje, obłókł się w majestat, Jahwe przywdział potęgę i nią się przepasał; i tak utwierdził świat, że się nie zachwieje” (Ps 93,1). Tę samą myśl, ale nieco inaczej, ujął prorok Izajasz: „Cała ziemia pełna jest Jego chwały” (Iz 6,3).

Następny, trzeci wiersz naszego psalmu brzmi zaskakująco: „Sprawilesz, że (nawet) usta dzieci i niemowląt oddają Ci chwałę” (w. 3a). Wiersz ten sprawia egzegetom wiele trudności, nie ma bowiem od żadnego odpowiednika w Starym Testamencie. Do ciekawego wniosku prowadziłoby również zestawienie przekładów tej wypowiedzi, gdyby było to możliwe w tym artykule. Przytoczony wyżej przekład uchwycił, rzecz można, końcowy efekt — „chwałę”, jaką Bóg odbiera z ust „dzieci” — podrostków i „niemowląt” — do lat trzech, karmionych jeszcze piersią matki (M. Peter). Jednakże określenie „chwała” (LXX) stosownie do odpowiednika hebrajskiego lepiej pasuje tu określenie „bastion”, „twierdza”, „ostoją” (H.J. Kraus). Sens wypowiedzi byłby taki: „z ust dzieci i niemowląt uczyniłeś sobie bastion”, czyli istotną, potężną część twierdzy. „Bóg dokonuje swych dzieł pozornie niewystarczającymi ku temu środkami, aby tym wyraźniej ujawniła się Jego moc” (H. Gunkel). W ten sposób zbudowany bastion miał swój cel, wzniesiony mianowicie został „na przekór Twym przeciwnikom” (w. 3b), tzn. przeciw wrogom Boga. Piewca zapowiada to wyraźnie: „aby pokrozić nieprzyjaciela i wroga” (w. 3c). W ten dziwny, zaskakujący sposób położony zostanie kres wszelkiej wrogości wobec Boga, która zakłóca harmonię chwały, jaką oddaje swemu Panu całe stworzenie. To osamotnione starotestamentowe miejsce cytuje w Nowym Testamencie Ewangelia św. Mateusza: dzieci w świątyni jerozolimskiej wołały: „Hosanna Synowi Dawida”. Wówczas arcykapłani i uczeni w Piśmie „oburzili się i rzekli do Niego (tzn. Jezusa): Słyszysz, co one mówią? A Jezus im odpowiedział: Tak Jest. Czy nigdy nie czytaliście: Z ust niemowląt i ssących zgotowałeś sobie chwałę?” (Mt 21,16). Zamiaty i drogi Boskie nie pokrywają się z ludzkimi: „Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć” (1 Kor 1,27).

Po śpiewie gminy ludu Bożego (w. 2) i, być może, po radosnym wtórze chóru dzieci (w. 3), głos teraz podnosi solista, indywidualny piewca. Zmienia się zarówno temat rozważania, którego zapowiedź stanowi wiersz 4, jak i sceneria pieśni. Jest piękna, gwiazdzista noc, orientalne niebo usiane gwiazdami ukazuje się w całej krasie. „Gdy patrzę na Twe niebo, dzieło Twych palców, księżyc i gwiazdy, któreś Ty utwierdził” (w. 4). Całe to niebo stworzył Bóg: „Przez słowo Jahwe powstały niebiosy i wszyskie zastępy (tzn. gwiazdy i ciała niebieskie — wyjaśnienie moje), przez tchnienie ust Jego” (Ps 33,6). Piewca wyznaje swą wiarę, że w „dziele Twych palców” i „utwierdzeniu” ciał niebieskich kryje się osobowa moc twórcza Boga, czyli majestat Boski (por. w. 2).

W scenerii tej nieoczekiwanie pojawia się zaskakujące pytanie: „czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym — syn człowieczy, że się nim zajmujesz?” (w. 5). W pytaniu tym kryje się określenie właściwości „człowieka” (‘enoš), istoty słabej i chylącej się ku upadkowi. „Wie On, z czego jesteśmy utworzeni, pamięta, że jesteśmy prochem” (Ps 103,14). O takim „człowieku” pamięta Bóg ze swą wysokości. Nie tylko pamięta, ale i zajmuję się, opiekuje się „synem człowieczym” (ben — ‘adām — ‘adamāh), — istotą związaną z ziemią. Podkreśla to wyraźnie inna wypowiedź: „O Jahwe, czym jest człowiek, że masz o nim pieczę, czym — syn człowieczy, że Ty o nim myślisz?” (Ps 144,3). Bóg myśli o człowieku i opiekuje się nim, ponieważ obejmuje go swym od dawna istniejącym i zawsze działającym aktem twórczym (H.J. Kraus).

Czym jest tak określony człowiek? „Uczyniłeś go niewiele mniejszym od istot niebieskich, chwałą i czią go uwieńczyłeś” (w. 6). Wypowiedź ta jest brzemnienna w treść, a mówi ona o wielkiej godności tego skłonnego do grzechu i z prochu uczynionego człowieka. Bóg uczynił człowieka „niewiele mniejszym od istot niebieskich”, czyli człowiek zajmuje miejsce tuż po Bogu i Jego aniołach — „istotach niebieskich, boskich”. Dowodu na tak wysokie miejsce człowieka w hierarchii stworzeń dostarcza druga część wiersza: „chwałą i czią go uwieńczyłeś” (w. 6b). „Chwała” i „cześć” stanowią koronę człowieka, dającą mu udział w tej samej chwale i czi, majestacie i wzniosłości, jak się cieszy Bóg (por. wyżej w. 2). To sam, chociaż innymi słowami, wyraża następująca wypowiedź: „O Boże mój, Jahwe, jesteś bardzo wielki! Odziany we wspaniałość i majestat, światłem okryty jak płaszczem” (Ps 104,1n).

Psalmista swego twierdzenia, które człowieka przyprawia o zawrót głowy, nie zostawia bez szczegółowego uzasadnienia. „Obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich, złożyłeś to wszystko pod jego stopy: owce i bydło wszelakie, a nadto i polne stada, ptactwo powietrzne oraz ryby morskie, wszystko, co szlaki mórz przemierza” (w. 7—9). Godność człowieka byłaby pustym słowem, gdyby Bóg nie przekazał mu władzy nad całym dostępnym stworzeniem, czyli przyrodą.

W zastosowaniu praktycznym naszego psalmu trzeba uwagę zwrócić na rzucające się w oczy podobieństwo Psalmu 8 i pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju (tradycja kapłańska): nie ma mowy o winie i grzechu człowieka. Jedno i drugie miejsce zachowuje się tak, jakby nie istniał ten fatalny stan człowieka. Znaczy to, że godność człowieka, mimo upadku, została przez Boga utrzymana w mocy. Dodajmy, że Psalm 8 i cały Stary Testament mówi o teraźniejszej, doczesnej rzeczywistości egzystencji człowieka, która rzeczywiście godna jest podziwu. Zgodne to było z dziejami objawienia i zbawienia Starego Przymierza. Nowy zaś Testament poszedł w tym przedmiocie dalej i tę cudowną godność człowieka (Ps 8,6—9) odniósł do Jezusa Chrystusa, zachowując w mocy również stare rozumienie (por. Hbr 2,6—9).

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

człowieczeństwo. Dlatego powinny być one podstawą wszelkiego prawnodawstwa. Z ogólnego prawa naturalnego powinno wynikać szczególne prawo pozytywne: państwowe, kościelne, zwyczajowe itp.

Ważną rolę w życiu moralnym człowieka spełnia sumienie — praktyczny osąd o zgodności naszego postępowania z obiektywnym dobrem. Sumienie, jeśli ma należycie spełnić swą rolę, musimy pracować nad jego ukształtowaniem, aby stało się sumieniem prawdziwym i pewnym. Sumienie ukształtowane informuje człowieka, co jest dobre, a co złe, co etycznie wartościowe, a co bezwartościowe. Głos sumienia nie ogranicza się tylko do stwierdzenia, co jest dobre, a co złe, ale wnosi moment swoistego zobowiązania: to jest dobre, a zatem powinienes tak czynić.

Chciałbym poruszyć jeszcze jeden problem etyczny: czy człowiek dokonujący złego czynu w dobrym celu jest etycznie w porządku? A więc czy cel uświęca środki?

Problem ten jest moim zdaniem o tyle ważny, że we współczesnym świecie bardzo często stosując złe metody, tłumaczy się nam, że czyni się to w imię dobrych celów. Warto więc przypomnieć wyznawcom Chrystusa rozstrzygnięcie tego problemu przez etykę chrześcijańską.

Człowiek, który traktuje zły czyn pod kątem dobrego celu, chce, aby poprzez zły czyn nastąpiły dobre skutki. Czy wyobrażony cel działania może coś zmienić w wewnętrznej strukturze złego czynu? Przecież zło czynu istnieje obiektywnie, potraktowanie tego zła jako środka do celu, nie zmienia tego, czym ono w swej istocie jest.

Wyobraźmy sobie sytuację, gdy dla dobrego celu moglibyśmy być mordowani, bici, poniżani i nikt nie mógłby mieć do nikogo pretensji. Zamiast społecznego ładu mielibyśmy dżunglę, zamiast etyki — bezprawie.

Życie nasze powinno być zgodne z wolą Bożą, z wartościami etycznymi, z sumieniem. Pamiętajmy, co powiedział Chrystus: „Ja jestem Drogą, Prawdą i Życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie” (J 14,6).

M. AMBROŹY

Ukazał się drugi tom książki

ks. bp. prof. Maksymiliana Rodego
pt. **Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej**

tom II — Starożytność, stron 515, cena 80 zł.

Nadto są jeszcze do nabycia tegoż Autora następujące książki:

Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej

Tom I — Prastarożytność, stron 551, cena 80 zł.

Ideologia społeczna Nowego Testamentu:

Tom I — Idee polityczne i gospodarcze, stron 372, cena 50 zł.

Tom II — Idee społeczne, stron 492, cena 50 zł.

Tom III — Instytucje społeczne, stron 587, cena 60 zł. na 60 zł.

Książki te nabyć można tylko w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 02-246 Warszawa, ul. Miódowa 21 — bezpośrednio albo za zaliczeniem pocztowym.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁶⁷⁹⁾

W opracowaniu bp. M. Rodego

M

gie mniej zachowawcze. Najpodstawowszy wszelako podział przyjmuje dwie części i wyróżnia tzw. mszę katechumenów (→ katechumen), tj. od początku aż do ewangelii włącznie, oraz mszę właściwą, zwaną mszą wiernych, którą stanowią: ofiarowanie, → przeistoczenie (najważniejsza część Mszy św. w ogóle) i → Komunia św. (czyli przyjęcie przez celebransa, a następnie rozdzielanie konsekrowanych, czyli przeistoczonych najświętszych Postaci również wiernym, będącym w stanie — łaki uświęcającej; przy czym w niektórych Kościołach zarówno celebrans jak i wierni przyjmują Komunię św. pod obiema postaciami, w innych, głównie jednak w Kościele Rzymskokatolickim, pod obiema postaciami Komunię św. przyjmuje tylko celebrans, wierni natomiast pod jedną, tj. pod postacią chleba, opłatka, hostii).

W realizacji polecenia Jezusa: „To czyńcie na moją pamiątkę” nie tylko w ciągu wieków dokonywano w samej liturgii tak w zakresie wykonywanych czynności, jak i wypowiedzianych słów (→ ryt) bardzo ostrożnych zmian z wyjątkiem zmiany słów przejętych od Jezusa Chrystusa (tu najbardziej trzymającymi się Tradycji są Kościoły prawosławne), ale poczęto też wyróżniać tzw. msze uroczyste, czyli z asystą, śpiewane, następnie cieche, dalej pontyfikalne, celebrowane przez → biskupa, a również msze wotywnie, żałobne, itd.

Mszał — to księga liturgiczna, zawierająca formularze → Mszy św. na poszczególne święta, niedziele i dni → roku kościelnego oraz inne ważne wydarzenia i okoliczności, jak również najważniejsze przepisy Jej sprawowania.

Muchowski Maciej — (ur. 1877, zm. 1934) — to jezuita, z pochodzenia Rusin, wykładowca teologii i filozofii, rektor seminarium duchownego w Sandomierzu, ale znanym się stał i cenionym dzięki swoim kazaniom, które wydał też

w postaci książek. Oto niektóre z nich z oryginalnie ujętymi tytułami: *Kazania na niedziele całego roku* (1730); *Zniwo złote z wybranego cnót świętych ziarna*, albo *Kazania na uroczystości świętych Boskich...* (1730); *Chwała Świętych Pańskich uroczysta w kazaniach rocznych...* (1739); wyd. już po śmierci autora).

Muczkowski Antoni — (ur. 1807, zm. 1852) — od 1850 r. był zastępcą profesora w Warszawskiej Akademii Duchownej jako ceniony erudyta w zakresie języka greckiego i łacińskiego oraz literatury greckiej i łacińskiej. Jest autorem kilku prac; tu należy wymienić niewielką rozmiarami pracę pt. *Księga św. Cypriana bpa męczennika o śmiertelności* (1854; ukazała się już po śmierci autora).

Muezin — (tur.; arab.) — to śpiewak, „duchowny”, w → meczecie, wzywający → mahometan, muzułmanów (→ muslim), głośnym śpiewem ustalonych tekstów (tzw. ezan) do wspólnej modlitwy, do skierowywania się — a czyni to z galeryjki → minaretu pięć razy dziennie — ku → Allahowi.

Mufti — (tur.; arab.) — to tytuł teologów mahometanów, muzułmanów, zarazem znawców prawa i duchownych; kiedyś, w niedawnej jeszcze przeszłości najwyższą powagą i instancją w sprawach religijnych i sądowo-prawnych, nawet w dużej mierze i politycznych, był wielki mufti (szejch ul — islam), urzędujący w Konstantynopolu. Współcześnie rola duchownych muzułmańskich znowu wzrosła, zwłaszcza w Iranie, gdzie wyjątkową pozycję społeczno-religijno-polityczną zdobył ajatolach Chomeini.

Muhammad — (prorok → islamu) — Mahomet.

Muhammad Abduh — (ur. 1849, zm. 1905) — to Arab z Egiptu, reformator muzułmański w zakresie religii i spraw



Odwiędź chorego

Mało który człowiek nie choruje. Większość leczy się albo w domu, albo musi iść do szpitala. Przez blisko pięć miesięcy miałem możność obserwować właśnie życie szpitalne.

Najsmutniejsi są ci pacjenci, których nikt, lub rzadko kto odwiedza. Najtrudniej jest ich leczyć. Uważają, że ich życie traci sens i cel, że nie są nikomu potrzebni, że nikt na nich nie oczekuje, nikt nie kocha. Brak miłości odbiera człowiekowi chęć do życia, do odzyskiwania zdrowia zarówno psychicznego, jak i fizycznego.

Pamiętaj, abyś swoich najbliższych, przyjaciół, znajomych, a nawet nieznanym, odwiedzał w szpitalu lub w domu, wtedy, gdy są złożeni chorobą. Świadczy to o naszej miłości, przyjaźni i szacunku do cierpiącego.

Niedawno dowiedziałem się, że ponad 70-letni mężczyzna samotnie choruje w niewielkiej izdebce dużego miasta. Poszedłem. Chory starzec, od lat nie opuszczający pokoju, ucieszył się bardzo. Opowiedział mi o swoim życiu, walkach, a także o samotności. Wyznał, że największy błąd, jaki popełnił to ten, że się nie ożenił, nie założył rodziny, która teraz, u schyłku życia, byłaby z nim. Na oknie kilkanaście konserw, kompoty... Czasem kupi mu to siostra PCK.

Sąsiedzi? A tak, są ale nie przychodzą. Czekają tylko jak hieny na mieszkanie, na pokój, który „staruch powinien już opuścić”. Chory wziął mnie za rękę i patrząc na mój czarny płaszcz rzekł ze łzami w oczach: „Pan jest księdzem? Niech ksiądz o mnie pamięta, bo ja już niedługo pójdę do ziemi”. Nie mógł uwierzyć, że świecki człowiek bezinteresownie przyszedł zapytać go jak się czuje, co mu potrzeba, jakie było jego życie.

Chory nie znosi długich i uciążliwych wizyt, nie znosi też zbędnych rozmów. Ciągłe musimy pamiętać, że człowiek cierpiący nie będzie umiał żyć problemami ludzi zdrowych, bowiem przez swoje leczenie, nieraz trwające miesiącami, jest odcięty od bieżących zagadnień. Chory będzie radował się z każdej wizyty, bo będą go upewniali, że jest potrzebny rodzinie, współpracownikom, sąsiadom, przyjaciołom...

Naszym chrześcijańskim obowiązkiem jest odwiedzać chorych, bo człowiek słaby wymaga szczególnej pomocy ludzi zdrowych.

Szanujemy też regulamin szpitalny: nie zaśmiecajmy sal, nie przywołujmy chorym alkoholu ani zbędnych przedmiotów (np. radiodziennika lub telewizora przenośnego, których słuchanie czy oglądanie może okazać się szkodliwe dla innych chorych), nie hałasujmy, nie siadajmy na łóżku chorego, nie opowiadajmy mu przykrych, bądź dramatycznych, a tym bardziej tragicznych wiadomości. Chory, zarówno w domu, jak i w szpitalu, potrzebuje spokoju i naszej miłości, aby mógł jak najszybciej „oczyścić się z choroby”.

Chrystusowe Przykazanie Miłości uczy nas miłować bliźniego jak siebie samego. Sprawdza się ono głównie w cierpieniu, w pracy i trudzie codziennego życia. Bóg sprawdza siłę więzi małżeńskiej, rodzinnej i przyjacielskiej właśnie wtedy, gdy człowiek znajduje się w szpitalu lub choruje w domu. Wielu wówczas odchodzi od cierpiącego współmałżonka, syn od matki chorującej, wnuczek zapomina o chronicznie chorym dziadku, kolega — o współpracowniku.

Obserwowałem dziesiątki chorych. Jak wielu z nich umierało w samotności jakże często obcy modlili się za człowieka schodzącego z ziemi w objęcia Ojca Najlepszego; jakim smutkiem i łzami napełniały się oczy konającego, do którego, pomimo wezwań lekarzy, nikt nie przybył!

Wszyscy chcielibyśmy być zdrowymi, silnymi, pełnymi chęci do życia, a jednak musimy być świadomi, że nie ma zwycięstwa bez krzyży, cierpienia, ofiar i bólu. To powinno nam wystarczyć, aby pamiętać o chorych.

Choroba pomaga nam docenić wartość życia, jego właściwy cel. Ktoś bardzo trafnie to ujął: okres choroby, to najwłaściwszy czas rekolekcji człowieka współczesnego. Ujęcie to jest o tyle trafne, że w dzisiejszej gonitwie, nawet dobremu chrześcijaninowi trudno o parę dni na rekolekcyjne rozważania, na dokonanie remanentu swego duchowego życia.

BOGDAN NOWAK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (680)

społeczno-politycznych, uczony, profesor znanego muzułmańskiego uniwersytetu al-Azhar w Egipcie. Walczył o europeizację stylu życia i myślenia społeczności arabskich bez naruszania czy zmiany islamu i zrealizowanie w nich wymogów sprawiedliwości społecznej. Był za to prześladowany, a nawet został zmuszony do opuszczenia Egiptu. Po powrocie z Francji był od 1899 roku wielkim — muftim. Jest m.in. autorem nowego komentarza do — Koranu pt. Tafsir al-manar (w części dzieła tego dokończył jego uczeń, Muhammad Raszid Rida, żyjący w latach 1886—1935, gdyż śmierć Abduha nie pozwoliła mu tego dzieła osobiście doprowadzić do końca).

Muis Szymon — (ur. 1587, zm. 1664) — francuski egzegeta i profesor języków wschodnich — w Sorbonie. Jest autorem m.in. *Komentarza do psalmów*. Wydawca francuski, Paquet, dał temu dziełu, wydanemu już po śmierci autora, tytuł: *Simeon de Muis Commentarius... in omnes psalmos...* (1770; 2 tomy), czyli *Szymona de Muis komentarz do wszystkich psalmów*.

Müller Fryderyk M. — (ur. 1823, zm. 1900) — angielski, pochodzenia niemieckiego, religioznawca i orientalista, zwłaszcza indolog, profesor uniwersytetu w Oxfordzie. Jest autorem cennych dzieł specjalistycznych i tłumaczem wielu tekstów z ksiąg religii Wschodu pt. *The Sacred Books of the East* (50 t.; 1879—1910; ostatnie zostały wydane już po śmierci autora), czyli *Święte księgi Wschodu*.

Müller Piotr Erazm — (ur. 1776, zm. 1834) — duński, rzymskokatolicki teolog, profesor, biskup. Jest autorem m.in. takich dzieł: *Christelig Moralsystem* (1808), czyli *Chrześcijańska apologetyka*; *System i den christelige Dogmatik* (1826), czyli *Chrześcijańska teologia dogmatyczna*.

Mulzoff Andrzej — (ur. 1777, zm. 1856) — ks. rzymskokatolicki, Polak, autor *Kazań na wszystkie święta*.

Mulla, molła — (tur.; arab.) — znaczy mniej więcej tyle, co — uczony, nabożny, pan-władca, a więc oznacza tytuł przyznawany jednak w zasadzie duchownym muzułmańskim, w znaczeniu zaś pan-władca używany jest także w stosunku do Boga, Allaha.

Münch Ernest Herman — (ur. 1798, zm. 1841) — niemiecki prawnik, autor m.in. dzieła pt. *Vollständige Sammlung aller alter und neuern Concordate...* (1830; 2 tomy), czyli *Pełny zbiór wszystkich starych i nowych konkordatów*.

Münch Mateusz Korneliusz — ur. 1773, zm. 1850) — niemiecki, rzymskokat. ksiądz, pisarz teologiczny. Spośród wielu jego autorstwa książek tu należy wymienić: *Das heilige Messopfer in seiner Einsetzung...* (1843), czyli *Ofiara Mszy św. w jej ustanowieniu*.

Munk Salomon — (ur. 1803, zm. 1867) — z pochodzenia Żyd, urodzony w Głogowie, orientalista. Jest autorem kilku dzieł, a spośród nich tu trzeba wymienić następujące: *Reflexions sur le culte des anciens Hebreux dans ses rapports avec les autres cultes de l'antiquité* (1833), czyli *Refleksje na temat kultu starożytnych Hebrajczyków w jego związkach z innymi kultami starożytności*.

Münscher Wilhelm — (ur. 1766, zm. 1814) — niemiecki ewangelicki, reformowany, profesor teologii i autor dzieł: *Lehrbuch der christlichen Kirchengeschichte* (1804), czyli *Podręcznik chrześcijańskiej historii dogmatów*.

Münzer (Müntzer) Tomasz — (ur. 1489—90, zm. 1525) — to znany i zapalony reformator religijny o wybitnie społecz-

Symbole

narodowe

Słowo „hymn” jest pochodzenia greckiego, oznacza uroczystą, a nawet podniosłą pieśń wyrażającą pewne wartości moralne i społeczne; pieśń ta śpiewana jest w nastroju poważnym.

Nie ma na świecie takiego państwa, które nie posiadałoby pieśni narodowej nawiązującej do historii, przemian politycznych, a także pełniącej rolę tzw. więzi społecznej.

W literaturze polskiej pierwszą pieśnią, którą można by określić mianem hymnu, była „Bogurodzica”. Jej pierwsze zapisy pochodzą z XII w. Wówczas pieśń ta składała się tylko z dwóch zwrotek, opartych na motywach hym-



Józef Rufin Rogala Wybicki (1747–1822)

„Mazurek Dąbrowskiego”

nów kościelnych, jednak stopniowo, (do XV w.) dopisano do niej trzy kolejne zwrotki. „Bogurodzica” przez ostatnią swoją strofę nabrała charakteru pieśni-modlitwy za króla i jego rodzinę, co w pewnym sensie nadawało jej rangę hymnu państwowego. Jako ojczysta pieśń, śpiewana była przez żołnierzy polskich w 1410 r. — w czasie bitwy pod Grunwaldem, a także podczas koronacji króla Władysława III. Jednak stopniowo „Bogurodzica” przekształcała się w pieśń ludową, tracąc miano pieśni narodowej.

Podobnie stało się z innymi, choć niej znanymi hymnami, które w większości rozbrzmiewały jako kościelne hymny dziękczynne. Spośród nich należy wymienić „Ciebie Boże chwalimy” (XVII w.) — hymn śpiewany w uroczystych chwilach, zwłaszcza po odniesionych zwycięstwach rycerzy polskich nad wrogiem, oraz „Modlitwę za króla i państwo” — pieśń pochodząca z XVI w.

W okresie kolejnych 200 lat, na terenie ziem polskich powstało wiele pieśni, już całkowicie świeckich, jednak żadna z nich nie została przyjęta przez naród i nie otrzymała miana pieśni narodowej.

W 1797 r., gdy po rozbiorach Polski na terenie Włoch utworzone zostały Legiony Polskie, żołnierzom brakowało pieśni bojowej, przy melodii której ruszyliby do boju, a która by ich podnosiła na duchu, odzwierciedlała pragnienia i nastroje. Jak wiadomo, naczelnym wodzem Legionów Polskich został Jan Henryk Dąbrowski. On to właśnie, w dniu 9 stycznia 1797 r., podpisał w Mediolanie układ z Lombardzką Administracją Generalną, zasilając tym samym francuską armię Napoleona Bonaparte-

go we Włoszech. Już latem 1779 r. polskie formacje liczyły 7 tysięcy żołnierzy, batalion artylerii i pułk jazdy. Wśród żołnierzy polskich rwących się do walki, panowała dyscyplina, a od narodu francuskiego zaczerpnęli szczytne hasła równości i braterstwa.



Oryginał „Pieśni Legionów Polskich we Włoszech”

Serdecznym przyjacielem, a jednocześnie pełnomocnikiem rządu powstańczego przy dywizji generała Dąbrowskiego, był Józef Rufin Rogala Wybicki — autor sztuk teatralnych i wielu ciekawych broszur politycznych. Jako wróg polskich jakobinów i francuskiej dyktatury jakobińskiej, Wybicki — po upadku niepodległości Polski — został wyjęty spod prawa. Jako wy-

gnaniec, został wysłany do Reggio w 1797 r., do kwatery gen. Dąbrowskiego, aby pomagać mu w czynionych zabiegach wokół sprawy polskiej, tzw. „marszu z ziemi włoskiej do polskiej”, marszu po odzyskanie niepodległości. Mowa ojczysta oraz narodowe mundury ze srebrnymi orłami były bardzo bliskie sercu Wybickiego i dlatego, czyniąc zadość prośbie Dąbrowskiego, napisał pieśń dla żołnierzy-legionistów.

„Pieśń Legionistów Polskich we Włoszech” napisał Wybicki w pośpiechu, dostosowując tekst do znanej melodii starego ludowego mazurka. Pieśń tę, wraz ze słowami, odśpiewał w kwaterze gen. Dąbrowskiego już w przy pierwszym spotkaniu. Dzięki prostym, a jednocześnie posiadającym głębokie, moralne znaczenie słowom i swojskości ludowej melodii, „mazurek” szybko przyjął się i opanował szeregi wojska polskiego. Zawierał bowiem pomyślnie dla Polski zapowiedzi na przyszłość i z pewnością właśnie dlatego porywał serca żołnierzy.

Słowa „Mazurek Dąbrowskiego” (zwanego często „Marszem Dąbrowskiego” ze względu na początkowe słowa refrenu) przypisywano od samego początku Wybickiemu, chociaż istniała także teoria, iż tylko jedna zwrotka była jego dziełem, zaś pozostałe — bezimiennych żołnierzy-legionistów. Inaczej natomiast było z muzyką. Początkowo uznano że autorem jej był Ogiński. Polemiki dotyczące tej kwestii trwały jeszcze długo, jednak ostatecznie ustalono, iż Wybicki był nie tylko autorem, ale także i kompozytorem „Mazurek Dąbrowskiego”.

Utrata niepodległości Polski wiązała się jednocześnie z coraz większym brakiem wiary w odrębność państwową, o którą walczyli Polacy przez dziesiątki lat. „Mazurek Dąbrowskiego” udowodnił jednak, że każdy naród jest w stanie przetrwać, jeżeli tylko jest gotowy do walki i nie traci głęboko zakorzenionej świadomości narodowej. Utwór ten, choć prosty, był więc protestem narodu polskiego (który chciano zniszczyć) przeciw zaborcom, a także wyrazem wiary w przyszłość — wiary w utworzenie wolnego, niezależnego państwa polskiego.

„Pieśń Legionów” z czasem zmieniała swoją dawną, pierwotną formę. Stopniowo ulegała przeróbkom związanym z sytuacją polityczną w kraju. Ciągłe jednak nie była uznana za polski hymn narodowy. W kołach politycznych, gdzie szeroko dyskutowano na temat hymnu państwowego, część osób wypowiadała się za napisaniem nowych słów do melodii dobrze już znanego „Mazurek”, inni zaś obstawali przy zachowaniu starego tekstu. Sporu tego nie zdołała rozstrzygnąć nawet Konstytucja Rzeczypospolitej z 17 marca 1921 r. Stało się to dopiero 15 października 1926 r., gdy Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego opublikowało „Mazurek Dąbrowskiego”, pieśń tak bliską sercu każdego Polaka, którą uznano od tej pory za polski hymn narodowy.

Obecnie godło, barwy i hymn stanowią symbole narodowe Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.



Jadąc do Stargardu Szczecińskiego, miasta prawie 60-tysięcznego, największego w województwie szczecińskim, przeczytałem w Poradniku dla Rodziców pod hasłem „Dom małego dziecka” te słowa wyjaśnienia: „Dom małego dziecka, prowadzony przez wydział zdrowia, przeznaczony jest dla dzieci do lat 3, którym rodzice lub opiekunowie z uzasadnionych przyczyn nie mogą zapewnić niezbędnych warunków prawidłowego rozwoju. Domy te mogą przyjmować wraz z dzieckiem karmiącą matkę, a także kobiety ciężarne od 7 miesiąca ciąży. Po ukończeniu 3 lat dzieci z domów małego dziecka mogą być kierowane do domów dziecka podległych Ministerstwu Oświaty”.

W Stargardzie jest jedyny dom małych dzieci na terenie całego województwa szczecińskiego, jeden z najlepszych w kraju. Kiedy w Stargardzie pytałem o drogę do niego, przechodnie bardziej ten dom kojarzą sobie z nazwiskiem jego współtwórcy i wieloletniego dyrektora — dr. med. Zbigniewa Petri. Jest to dowód szacunku do pasji dr. Petri, który całe swoje doświadczenie pediatryczne i życiowe poświęcił dzieciom niechcianym.

Z niemalą trema wchodziłem do bu-

dynku z napisem „Państwowy Dom Małych Dzieci w Stargardzie Szczecińskim”, lecz dodatkowy, pogodny napis „Słoneczny dom roześmianych dzieci” wprowadził mnie w nastrój optymistyczny. Zresztą, osoba samego dyrektora — Zbigniewa Petri — jest tak fascynująca, że można by godzinami słuchać o małych dzieciach, tu wychowywanych i tak bardzo kochanych przez cały personel.

— W roku 1950 ukończyłem studia medyczne w Łodzi, potem przez sześć lat byłem w wojsku, już jako lekarz dyplomowany — mówi o swojej drodze życiowej dr Petri. — W 1952 r. znalazłem się w jednostce wojskowej w Stargardzie Szczecińskim, pracując jako starszy lekarz pułku. Zainteresowałem się istniejącym tu Domem Matki i Dziecka, który w tymże roku został przemianowany na Państwowy Dom Małych Dzieci. Rocznie umierało w nim wtedy 25 dzieci. Szerzyły się choroby zakaźne, były pluskwy, wszy, świerzb... Z tym wszystkim musiałem walczyć po wojskowemu, by ratować życie dzieci. Wówczas dom ten był przepełniony, było w nim ponad dwieście dzieci. W roku 1957 przeszedłem do cywila, lecz miłość do tych dzieci nie poz-

walala mi od nich odejść. Udało mi się uzyskać 3 miliony złotych na remont domu, a przede wszystkim na tak istotne wtedy ogrodzenie. Ta izolacja uchroniła nasze dzieci od chorób dzieci i starszych miasta Stargardu..."

W 1960 r. dr Zbigniew Petri został powołany na kierownika tej placówki, zaś przed dwoma laty został mianowany dyrektorem. Jest bezpośrednio podległy Lekarzowi Wojewódzkiemu. Dobór kilkudziesięcioposobowego personelu (administracja, pielęgniarki, salowe) zawsze dr Petri przeprowadzał pod kątem miłości do powierzonych dzieci. Jeśli któraś z przyjmowanych pracownic nie potrafiła być cierpliwa, serdeczna, dobra, wytrwała i ofiarna, jeśli liczyła się ze swym czasem — nie mogła pracować wśród tych dzieci, tak bardzo spragnionych miłości i poświęcenia. Właśnie w tym Domu praktykowana jest szeroko pojęta instytucja „matki zastępczej”. Taką „matką” jest tu każdy pracownik, nawet z administracji i służby technicznej — każdy wobec jednego dziecka. Dziecko takie najczęściej obcuje ze swoją „matką” czy „ojcem”, chodzi z nim na spacer, jest zabierane także do mieszkania przybranego rodzica. Pozwala się dziecku w ten sposób zelać uczucie miłości na osobę dorosłą, która winna zastąpić mu naturalnych rodziców.

Aktualnie w stargardzkim Domu przebywa 76 dzieci, w tym 23 dzieci specjalnej troski. Z myślą o tych ostatnich dr

w darze swego wyposażenia medycznego, bo przechodzi na nowocześniejsze. A dr Petri nie odrzuca żadnej oferty, która może okazać się pomocną w przywróceniu zdrowia dzieciom.

Stargardzki zakład przy ul. Staszica 27 może stać się swoistym kombinatem rehabilitacji dzieci. Najważniejsza bowiem jest wczesna rehabilitacja, zbyt późne przystąpienie do leczenia daje znikome efekty.

Mgr Małgorzata Tyma, pracująca w Domu od pięciu lat jako psycholog mówi, że najdramatyczniejsze są chwile pożegnań z dziećmi, które po osiągnięciu trzech lub czterech lat musiały być przekazywane do domów dziecka. Płakały dzieci, przywiązane do swoich pielęgniarek i opiekunek, roniły też łzy panie, zajmujące się ich dzieciństwem. Od paru już lat dzieci stąd nie przechodzą do domów dziecka, bo tam nie czuły się dobrze, traktowane były przedmiotowo. Po stanowiono dzieci przekazywać tylko do rodzin w formie sądowej adopcji. W tej chwili na 76 dzieci czeka osiemdziesiąt rodzin.

W poszczególnych oddziałach (starszaków, średniaków, raczkujących i niemowców) — ład, porządek i wielkie serce w. Nowanic dr. Petri, bo większość personelu medycznego to albo wieloletnie współpracownicy, albo jego uczennice. Ze wzruszeniem patrzy, jak młoda pielęgniarka (pracuje tu już 4 lata) całując, kołysze dziecko do snu. Inne już śpią w śnieżnobiałych wyprawkach...

Mgr Tyma dodaje: „Nasz dom jest chętnie odwiedzany przez uczennice szkoły pielęgniarstwa Szczecina i Koszalina, natomiast młodzież miejscowego „ogólniaka” przychodzi do nas w ramach zajęć tzw. fakultetu pedagogicznego. Z absolwentek uczelni pielęgniarstwa wybieramy najlepsze do pracy wśród dzieci. Mamy też inne przykłady, jeszcze bardziej budujące: przychodzą do nas dziewczyny, zaangażowane jako salowe, które zaocznie zdają maturę i kończą Studia Pielęgniarskie, stając się dyplomowanymi pielęgniarkami. Jak nie podziwiać tej pasji pracy wśród milusińskich?”

W stargardzkim Domu nie ma sierot prawdziwych, są tylko sieroty społeczne, czasem nawet po kilkoro dzieci z jednej rodziny (wówczas, bez względu na różnicę wieku, rodzeństwo wychowuje się razem, nie jest rozdzielane do różnych grup wiekowych). Przeważnie pochodzą z rodzin alkoholików i marginesu społecznego. Mało kto je odwiedza. Jeśli nawet zdarzają się niedzielne wizyty ojca lub matki, to najczęściej mają one tylko wymowę formalną. Te matki najczęściej wyzute są z wszelkich uczuć, zwłaszcza z miłości macierzyńskiej. Chodzi im tylko o to, aby urzędowo nie stwierdzono faktu, że nie interesują się własnymi dziećmi.

Dom Małych Dzieci stara się być samowystarczalny: ma na swoim prawie dwuhektarowym obszarze gospodarstwo pomocnicze z trzema dużymi szklarniami i chlewnią. Wokół dużo kwiatów, półtora

tysiąca róż, każda grupa dziecięca ma też swój ogródek jordanowski. Jest również hotel pracowników „sierocińca”. Spostrzeżeniem fontannę z ciepłą wodą, gdzie mali pensjonariusze lubią się pluskać i bawić. Niemowleta, z którymi trudno wyjść na spacer po mieście mają zbudowany specjalny taras do zażywania świeżego powietrza.

Pielęgniarka oddziału starszaków, Danuta Czarniak, pracuje w tym Domu już ówmiert wieku. Swój zawód traktuje raczej jak powołanie służenia dzieciom skrzywdzonym przez okrutny los. W jej oczach odbija się historia tragedii każdego dziecka, o które bardziej troszczyła się i troszczy, niż o swoje rodzone. Mówi, że dr Petri to nadzwyczajny człowiek...

A dr Petri, wielki entuzjasta od urodzenia, nie umie i nie chce patrzeć spokojnie na smutne dziecięce twarzyczki. Chce dla nich zrobić jeszcze coś dobrego, najlepiej, jak tylko umie. Rychło stanie trzypiętrowy budynek Ośrodka Rehabilitacyjnego, w którym dzieci odzyskiwać będą radość swego nieraz pochmurnego dzieciństwa. Dr Petri nie lubi reklamy i rozgłosu. Dla niego jest to zwyczajna sprawa, tak przecież trzeba. Jest po prostu całkowicie oddany dzieciom, bezbronnym istotkom, które na całym świecie uważane są za największy skarb i dobro każdej rodziny. Tylko, czy wszystkie rodziny są świadome tego faktu?...

BOGDAN NOWAK

30-lecie Domu Małych Dzieci w Stargardzie Szczecińskim

Petri wpadł na genialną myśl, zaaprobowaną przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej — zorganizowania w Stargardzie Rejonowego Ośrodka Rehabilitacji Dziecięcej.

— „Po co wozić chore dzieci do różnych specjalistów do Szczecina, Poznania czy Krakowa — mówi zdecydowanie Dyrektor Domu Małych Dzieci — skoro można ich zaprosić tu, do Stargardu, co pewien okres czasu na konsylium lekarskie, które pozwoli w szybkim czasie wydać wiążącą i właściwą diagnozę oraz zalecić sposób rehabilitacji. Właśnie po to budujemy w dość szybkim tempie ośrodek rehabilitacyjny, gdzie będzie można leczyć wszystkie schorzenia dzieci. Będzie to pierwszy tego typu ośrodek w Polsce. Będę też tu miał ponad sto wolnych łóżeczek dla dzieci z całego kraju wymagających rehabilitacji. Sądzę, że już w przyszłym roku uda się nam ten ośrodek otworzyć. Jako lekarz pogotowia ratunkowego i przychodni stargardzkiej stwierdzam, że w terenie, w pobliżu naszego miasta, jest dwa tysiące dzieci wymagających leczenia. Im ten ośrodek też będzie służył.”

Powstający ośrodek ma zapewnione wyposażenie z zagranicy. Pewna psycholog polskiego pochodzenia, zamieszkała w Oslo, przy pomocy naszych rodaków prowadzi akcję na rzecz zakupu unikalnego elektronicznego sprzętu do logopedii, który stargardzki pediatra widział i podziwiał na Targach Poznańskich. Również pewien profesor ze Sztokholmu obiecał pomoc powstającemu ośrodkowi, jak również współpracę z nim. Klinika ze Sztokholmu zapowiedziała też przekazanie



KONTAKTY KOLEŻEŃSKIE



Rok szkolny rozpoczęty. Dziecko rozpoczynające naukę nawiązuje kontakty społeczne z rówieśnikami nie tylko w trakcie zajęć lekcyjnych odbywających się w klasie szkolnej, lecz także podczas wykonywania różnych czynności zabawowych. U dzieci w młodszym wieku szkolnym dominują zabawy i gry zespołowe. Następuje u nich podział ról i funkcji uczestników zabawy. W zabawie zachodzi potrzeba przestrzegania reguł, podporządkowania się organizatorom zabawy, a to sprzyja wytworzeniu się nawyków współdziałania społecznego.

U dzieci w tym wieku ważny jest rezultat zabawy, osiągany w niej wynik, uzyskanie zwycięstwa. Na tym tle rodzi się rywalizacja między dziećmi uczestniczącymi w zabawie lub też między wyłonionymi w niej drużynami, zespołami, grupami. W walce o pierwszeństwo może dochodzić do powstania konfliktów i antagonizmów. Rywalizacja sprzyja występowaniu działań zmierzających do osiągnięcia sukcesu za wszelką cenę, bez respektowania podstawowych norm współżycia społecznego. Z tych względów zachodzi potrzeba właściwej kontroli wychowawczej zabaw dziecięcych. Powinna ona zapewnić przestrzeganie zasad „uczciwej gry”, przeciwdziałać objawom braku koleżeństwa oraz występowaniu fałszerstw i oszustw mających zapewnić uzyskanie zwycięstwa.

Dzieci wykazują zainteresowanie kolekcjonerstwem. Może ono przyjąć formę zbierania znaczków, starych monet, widokówek, fotografii aktorów filmowych. Kolekcjoner pragnie zgromadzić jak najwięcej zbieranych przedmiotów. Towarzyszy temu niejednokrotnie rywalizacja o osiągnięcie w tej dziedzinie lepszych wyników i zgromadzenie bogatszych zbiorów niż mają inni.

Kolekcjonerstwo sprzyja rozwojowi umysłowemu dziecka stwarzając okazję do poznania różnych przedmiotów i zjawisk. Ich gromadzenie stwarza warunki do kształtowania się zamiłowania do ładu i porządku, umiejętności porządkowania i systematyzowania. Zajęcia hobbistyczne mogą również wywierać pewien wpływ na współżycie społeczne dzieci oraz kontakty koleżeńskie. Kolekcjoner pragnie zdobyć dla siebie określone przedmioty. Może to sprzyjać powstaniu zawiści przejawianej w stosunku do kolegów posiadających bogatsze zbiory. Przy ich gromadzeniu dochodzi nieraz do drobnych oszustw, a nawet kradzieży wpływających niekorzystnie na układ kontaktów koleżeńskich.

Z powyższych względów dorośli powinni zachować kontrolę nad kolekcjonerstwem dzieci. Pożądane są sytuacje sprzyjające wystąpieniu czynności prospołecznych przyjmujących formę podzielenia się częścią swych zbiorów z dziećmi, które ich nie mają. Umożliwienia ich obejrzenia przez kolegów lub wykorzystania w szkole przez nauczyciela. Niezbędne jest także przeciwstawienie się wszelkim sposobom nieuczciwe-

go gromadzenia zbiorów oraz negatywne ustosunkowanie wobec popełnianych przy tym oszustw i kradzieży.

W młodszym wieku szkolnym zaczynają tworzyć się grupy dzieci ujawniających podobne upodobania i zainteresowania zabawowe. Grupa chłopców organizuje w wolnym czasie grę w piłkę nożną, razem łowi ryby lub wymienia znaczki pocztowe. Grupa dziewcząt wspólnie bawi się lalkami, ogląda widokówki lub fotografie aktorów filmowych. Na tym podłożu kształtują się trwałe kontakty koleżeńskie dzieci wykazujących podobne zainteresowania i uczestniczących w określonych formach aktywności.

Oprócz wspólnych zainteresowań, w powstawaniu kontaktów koleżeńskich pewne znaczenie mają cechy wyglądu zewnętrzne. Dzieci chętniej nawiązują kontakty z rówieśnikami o zadbanym, schludnym ubiorze, przestrzegającymi czystości, sprawiającymi miłe wrażenie, nie wykazującymi dostrzegalnych defektów rozwojowych i cech fizycznych wyróżniających niekorzystnie daną jednostkę od otoczenia.

Na kształtowanie się kontaktów koleżeńskich wpływają również niektóre cechy zachowania się. U chłopców pożądaną cechą kolegi jest sprawność fizyczna, sukcesy w sporcie, pewność siebie, odwaga, u dziewcząt uprzejmość, uczynność, umiejętność właściwego zachowania się w towarzystwie, dobre postępy w nauce.

Niekorzystny wpływ na kontakty koleżeńskie dzieci wywierają skargi na kolegów zgłaszane nauczycielom. Są one powodem narastania konfliktów, wytwarzania się postawy wzajemnej podejrzliwości, niechęci i wrogości, występowania zachowań agresywnych. Nieuzasadnione skargi przyjmujące formę wzajemnych insynuacji, podejrzeń i oskarżeń wpływają negatywnie na kształtowanie się stosunków społecznych w grupie.

W kontaktach koleżeńskich mogą występować czynności przyjmujące formę dzielenia się z kolegami, służenia im pomocą, chronienia przed napaścią. Przeprowadzono badania, w wyniku których dzieci dokonywały podziału otrzymanych orzechów między siebie i inne dziecko.

Zauważono znaczne narastanie czynności prospołecznych występujące od dziewiątego roku życia. Brak było istotnych różnic między dziewczętami i chłopcami. Dzieci pochodzące z ubogich rodzin częściej równo dzielili orzechy niż z rodzin dobrze sytuowanych, które zabierały dla siebie więcej orzechów. Badania wykazały ponadto, że dzieci z rodzin wielodzietnych dzieliły bardziej sprawiedliwie orzechy niż jedynacy zagarniający ich większość dla siebie.

Inne badania eksperymentalne miały na celu stwierdzenie, czy czynności prospołeczne występują u dzieci częściej w stosunku do bliskich kolegów, czy też w odniesieniu do obcych.

W pierwszej grupie badanych dzieciom wręczano dwie zabawki o różnym stopniu atrakcyjności prosząc je, by jedną z nich ofiarowały koledze. Stwierdzono, że 23% dzieci dało koledze bardziej atrakcyjną zabawkę. W drugiej grupie tworzono podobną sytuację eksperymentalną, lecz otrzymanymi zabawkami należało podzielić się z obcym dzieckiem; 58% badanych oddało mu atrakcyjniejszą zabawkę.

Powyższe dane wydają się świadczyć o tym, że zachowania prospołeczne występują częściej w stosunku do obcych dzieci niż bliskich kolegów.

W kontaktach koleżeńskich nawiązywanych zarówno w szkole, jak też poza jej terenem kształtuje się popularność dziecka w zespole. Uwzględniając popularność w grupie można wyróżnić jednostki akceptowane, odrzucone i izolowane. Jednostka akceptowana jest popularna w grupie, stanowi przedmiot dodatnich uczuć jej członków, nawiązuje z nimi prawidłowe kontakty społeczne. Jednostka odrzucona nie cieszy się popularnością, wzbudza ujemne uczucia, popada w konflikty, ma nieprawidłowo ukształtowane kontakty społeczne. Jednostka izolowana nie wywołuje ani uczuć dodatnich, ani ujemnych, nie nawiązuje z członkami grupy bliższych kontaktów, nie uczestniczy w ich działalności.

Czynniki wpływające na kształtowanie się popularności w grupie dziecięcej były przedmiotem szeregu badań. Jak stwierdzono, dzieci popularne mają zazwyczaj dobre warunki środowiskowe, wyróżniają się dbałością o wygląd zewnętrzny, są ruchliwe, a przy tym zdyscyplinowane, przejawiają towarzyskość, są nieagresywne, wykazują posłuszeństwo wobec dorosłych, poziom rozwoju ich inteligencji jest co najmniej przeciętny. Dzieci niepopularne natomiast wychowują się zazwyczaj w złych warunkach środowiskowych, są brudne i niechlujnie ubrane, przejawiają nadmierną ruchliwość połączoną z brakiem zdyscyplinowania, są nietowarzystwe, agresywne, nieposłuszne wobec dorosłych, mają przeciętny lub poniżej przeciętnego poziom rozwoju inteligencji.

Osiągnięciu popularności w grupie sprzyja koleżeńskość, uczynność, pewność siebie, dbałość o higienę osobistą i wygląd zewnętrzny. Większą popularnością cieszą się zazwyczaj dzieci pochodzące z rodzin wielodzietnych niż jedynacy, co można tłumaczyć ich większą umiejętnością współżycia społecznego. Bardziej popularne są na ogół dzieci z rodzin, w których panuje dobra atmosfera wychowawcza, z rodzin o dużej kulturze, dobrze sytuowanych materialnie, mające ojca wykonującego atrakcyjny zawód.

Popularność w grupie sprzyja prawidłowemu rozwojowi społecznemu, gdyż umożliwia nawiązywanie kontaktów społecznych, ułatwia współdziałanie, przyczynia się do aktywizacji społecznej dziecka.

SIOSTRY BRÖNTE

Twórczość sióstr Brönte zamyka jeden z ciekawszych okresów w dziejach literatury angielskiej. Pisarki należały do epoki wiktoriańskiej (1830—1900), która charakteryzowała się dominacją realistycznej powieści społeczno-politycznej z ostro zaznaczonymi elementami naturalizmu. Poruszała problemy ludzkiej egzystencji zdeterminowanej prawami natury i środowiska społecznego, prezentowała bezstronną, bezpośrednią i szczegółową obserwację faktów; była wrażliwa na krzywdę społeczną i niesprawiedliwość, a także głosiła prawo walki kobiety do kształtowania własnego losu.

Chociaż od śmierci sióstr Brönte minęło już prawie sto lat — zainteresowanie krytyków ich pracami ciągle wzrasta. Popularność ich pozostaje na jednym poziomie z najznakomitszym pisarzem angielskim Williamem Szekspirem.

W Anglii, w 1894 r., powstało Towarzystwo, którego głównym zadaniem było zachowanie rękopisów i studia nad pracami sióstr Brönte — przedstawicielki XIX w. Wiele ich prac zostało przetłumaczonych na kilkanaście języków i z łatwością docierają one do studentów, poetów i czytelników, sięgających po nie głównie w poszukiwaniu rozrywki.

Dlaczego tak się dzieje? Jakie wartości poetyckie przyciągają czytelników?

Przystępując do czytania powieści sióstr Brönte każdy powinien zaznajomić się z dwoma aspektami: naturą danej pozycji oraz jej miejscem w literaturze, gdyż całość tych faktów związana jest ściśle z życiem pisarek, ich osobistymi fascynacjami, miejscem akcji oraz powiązaniem z innymi pisarzami.

Emily i Charlotte Brönte (2 dziewczynki z grona 6 dzieci) bardzo wczesnie straciły matkę, a ich wychowaniem zajęła się ciotka wraz z ojcem. Fakt ten w znacznej mierze wpłynął na twórczość późniejszych pisarek. Ich rodzice pochodzili z Irlandii, używali irlandzkiego dialektu oraz należeli do metodystów (protestanckiej grupy religijnej wyodrębnionej w XVIII w. z kościoła anglikańskiego, wyróżniającej się rygorystycznym moralnym i metodycznym życiem religijnym).

Ojciec dziewczynek, który — podobnie jak matka — posiadał ambicje pisarskie, już od wczesnych lat sam wybierał im książki do czytania, nie zastanawiając się przy tym, czy odpowiadają one poziomowi umysłowemu córki.

Cała rodzina Brönte mieszkała na pustkowiu, z dala od przyjaźni, dlatego dziewczynkom na co dzień towarzyszyła samotność pomiędzy dzikimi, tajemniczymi wzgórzami małej miejscowości Haworth. Ojciec i ciotka bardzo

rygorystycznie wychowywali dzieci i z pewnością dlatego jedną ich rozrywką było tworzenie wymyślonych obrazów i sytuacji.

Życie każdej z sióstr, ich emocje i pragnienia odzwierciedlone są w poszczególnych pracach. Można w nich również znaleźć cechy typowo irlandzkie, odziedziczone po rodzicach — melancholię, a zarazem uczuciowość, dumę, elokwencję i upór, które w znacznej mierze wpłynęły na ich twórczość.

Charlotte Brönte (1816—55) w powieściach ukazuje dziwną historię swojego życia. Najbardziej znaną jej pracą jest „Jane Eyre” (1847), w której Charlotte osiągnęła wspaniały realizm i romantyczność. Przyczyn popularności powieści wśród czytelników nie trzeba daleko szukać, bowiem autorka zawarła w niej dwie stare historie ludzkie oparte na ludowych motywach: Kopciuszka — biednej dziewczyny wydanej za bogatego księcia, oraz na historii sukcesu — nowych ludzkich triumfach i cierpieniach. Fakty te, wyrażające ciągłe ludzkie aspiracje, towarzyszą całemu życiu każdego człowieka.

Ale dlaczego właśnie ta powieść zyskała sympatię krytyków? Należy zacząć od tego, że „Jane Eyre” została napisana z ogromną pasją. Zarówno śmierć, miłość, jak i wszystkie sceny przedstawione są w sposób bardzo wyrazisty, emocjonalny, a ich język jest tak prosty i docierający do czytelnika — że nie może pozostać mu obojętny. Nawet jeśli chwilami akcja powieści jest mniej interesująca, jej detale są prozaiczne, zawierają w sobie prawdę i uczciwość — bowiem Jane, bohaterka, nie osiąga całkowitego, wymyślonego sukcesu. Jako żona bogatego księcia nie zostaje bogatą piękną, lecz uczciwą żoną na wpół ślepego człowieka. Dzieli normalne ludzkie życie podobne do życia każdej innej kobiety.

„Jane Eyre” jest pierwszą angielską powieścią, najbardziej popularną, prezentującą nowy, współczesny XX wiekowi, prawdziwy obraz pozycji kobiety w społeczeństwie. Główna bohaterka powieści ma wiele rozsądku, serca, z pełną świadomością po-



Siostry Brönte — obraz z 1835 roku. (Od lewej: Ann, Emily i Charlotte)

dejmuje decyzje, sama zarabia na utrzymanie. Obdarzona jest wewnętrznymi wartościami pomagającymi jej przetrwać wszystkie trudności życia codziennego.

„Wichrowe wzgórza” napisane przez drugą siostrę, Emily Brönte (1818—48), w okresie publikacji nie zyskały dużej popularności, lecz obecnie zostały uznane za najwybitniejsze dzieło literatury angielskiej.

Historia „Wichrowych wzgórz” jest prosta, opisuje symetrycznie dwie rodziny i jednego intruza. Czasami czytelnicy odnajdują trudności w rozumieniu powieści, gdyż od początku do końca jest ona pisana w pierwszej osobie, jednak co jakiś czas narrator zmienia się. Styl Emily Brönte jest srogi, niczym nie ujęty. Jest tak potężny, jak wiatr szalejący pomiędzy Wichrowymi Wzgórzami, położonymi w hrabstwie Yorkshire. Wszyscy bohaterowie powieści z taką siłą przekazują swoje uczucia, iż nie można wyobrazić sobie historii ich życia bez przejęcia i emocji.

W „Wichrowych wzgórzach” można znaleźć wiele elementów ludowych, przewijających się poprzez charaktery, mowę i opisy przyrody. Miejscem akcji jest Yorkshire, opętane tajemniczością i dzikością, a jednocześnie zachwycające swym pięknem. Emily Brönte opisuje zimę, gdy niebo i wzgórza pokryte są śniegami; wiosnę — i śpiewające pod błękitnym niebem słowiki, lato — i pszczoły pracujące w ulach, chłodne wieczory i poranki. Malowane przez autorkę krajobrazy

są wspaniałe, niespotykane dotąd w literaturze angielskiej.

Najistotniejszym bodajże problemem, poruszonym w „Wichrowych wzgórzach”, jest dobro i zło. Emily Brönte ukazuje tu czytelnikowi całe zło słabości Edgara, głupoty jego siostry, okrucieństwa Heathcliffa, egoizmu i brutalności Hindleya. Jednakże autorka ani ich nie broni, ani nie wini. Maluje tylko prawdziwe portrety, a wysnucie wniosków pozostawia czytelnikowi.

Emily Brönte jest autorką wspaniałych fikcyjnych utworów, Charlotte — powieściopisarką o niespotykanym geniuszu. Ten wspaniały duet (do którego dołączyć można także trzecią siostrę, Ann, mniej znaną w Polsce) powstał w małej, samotnej miejscowości w latach, gdy praktycznie edukacja była niedostępna dla kobiet. Ich życie, przedstawione pod płaszczykami charakterów, stanowią fascynujący dokument ludzkiego losu.

Obie pisarki z łatwością opowiadają historie, wyszukują interesujące wątki i charaktery. Ich opisy regionu Yorkshire są bardzo dokładne i piękne. Panie pojawiające się w pracach do złudzenia przypominają kobiety XX w. Żaden przedstawiciel literatury angielskiej nie potrafił w taki sposób, jak siostry Brönte łączyć rozumu i niewinności, ironii i realizmu, i dlatego ich powieści można czytać tylko dla przyjemności, której nie znajdzie się u żadnego innego pisarza.

— dzieciom

O zaklętych łabędziach

Raz przed wielu, wielu laty,
Król do króla wysłał swaty
by swe dzieci już pożenić
i z tym dłużej się nie lenić!

Tak więc, razem ustalili
już nie czekać ani chwili:
ślub ma być, huczne wesele,
na nim zaś — świetnych gości wiele!

Trwają więc przygotowania,
wciąż czynione są starania
z zaproszeniem takich gości,
by im cały świat zazdrościł!

Nadszedł wreszcie dzień wesela —
już na zamku gra kapela,
ruch i gwar, i zamieszanie...
Nie wie nikt, co się dziś stanie...

Licho nie śpi — przecież wiecie,
cudów mnóstwo jest na świecie!
Zwłaszcza w bajce — prosta sprawa,
Bajka mistrzem jest nie lada!

Wróćmy jednak cichuteńko,
już na zamek szybciućko
gdzie w tysiącach białych sal
zaraz zaczną się ogromny bal...

Nikt tu nie wie, że od rana
w zamku — wróżka jest przebrana,
i — za biedną służkę wzięta —
oczekuje tego święta...

Siedzi w kącie skromnie, cicho,
lecz zbudziła śpiące licho...
Król tymczasem głośno krzyczy,
że swych gości już przeliczył:

Tych, co można mają szaty —
— Proszę w tany na komnaty,
reszta zaś — to znaczy służba,
niech się nie pcha tam, gdzie drużba!

Zbladła wróżka od obrazu,
zatupała aż pięć razy,
później zaklaskała w dłonie:
— Hejże, moce moje do mnie!

Szum się zerwał, świst i zamęt,
krzyki słyhać, płacz i lament,
przerażenie szczytu sięga...
Siła wróżki — to potęga...

Król z królową dał drapaka
że aż zatrzeszczało w krzakach,
ale Młodzi — pozostali
piękno-smukli, dumno-biali...

Do nich wróżka więc wyrzekła
swe przekleństwo rodem z piekła:
— Życie trosk niech wam nie szczędzi,
pędźcie odtąd los... łabędzi!



I tak klątwa wróżki tej,
w nieszczęśliwej chwili zlej
przemieniła hen, przed laty,
w białe pióra strojne szaty...

Jak to dalej w bajce bywa?
Czy królowa jest szczęśliwa?
Czy król wicz, mąż na schwał,
zdola zrzucić z nich ten czar?

Po błękitnym jeziorze
Płyną dwa łabędzie...
Kiedyś — przecież tak być może,
Jeden — królową, drugi — księciem będzie...

ELŻBIETA LORENC



Od Redakcji:

Nadawanie zjawiskom przyrody, zwierzętom, ptakom czy roślinom cech typowo ludzkich, bardzo rozwija dziecięcą wyobraźnię, wzbogacając ją niepomiaralnie. Poeta, ożywiając ludzką mową świat przyrody, jednocześnie uczy dziecko umiejętności odpowiedniego, bardziej wnikliwego spojrzenia na otaczające środowisko naturalne, uczy słuchać pulsującego serca przyrody. Nauczyć się takiego właśnie spojrzenia nie jest sprawą łatwą, dlatego też warto włączyć się niecho w poetycką sztukę widzenia świata.

Róża i tęcza

Jedna róża drugiej róży
opowiada tuż po burzy:

- Cóż za straszna dziś ulewa!
Wiatr wysmagal w parku drzewa.
- Droga moja, w takie deszcze
marzną, często miewam dreszcze.
- Spadły na mnie krople wody!
Deszcz podkpiwa z róż urody!
- Zamoczyłam suknię, butki
i kołnierzyk też — calutki!
- Mokrusieńka ma fryzura,
Panie Deszczu, gdzież kultura?
- Widać, Pańskie wychowanie,
tak zamoczyć nam ubranie!
- Oburzenie dech zapiera.
Kto tę wodę będzie zbierał?!
- Słuszność Ci przyznaję, siostrze.
Z Panem Deszczem trzeba ostro!
- I w dodatku ta wichura
potargala ptakom pióra.
- Co tam ptaki, te kochają
kąpiel, Deszcz po prostu uwielbiają!
- Drzę na całym swoim ciele,
bo wilgoci nazbyt wiele!
- Ledwo stoję, daję słowo,
czas ubierać się na nowo.
- Och, przeciagi dziś mnie męczą!
Spójrz na wróble, jak się wdzięczą!
- Fe...Brudasy niebywale!
Moczą pióra — w błocie całe!
- Podfruwają, podskakują,
pazurkami przytupują...
- Cieszą się, że woda jest.
Prawda, one lubią Deszcz.
- Żalność mnie ogarnia sroga.
Gdzież ta sprawiedliwość droga?

- Pan Deszcz jest szaleńcem rzadkim,
bo któż znęca się nad kwiatkiem?!
- On nastaje na mą krasę,
delikatność, wdzięk i rasę!
- Straszne rzeczy tu się dzieją.
Deszcz pokumał się z zawieją!
- Gdyby tak ogłosić światu,
że Pan Deszcz jest wrogiem kwiatów!?

Nagle się pojawia tęcza,
łuk zatacza, błękit zwieńcza.

I uśmiecha się szeroko,
pozdrowienie śle obłokom.

Ku różyczkom też spoziera
i oczęta swe przeciera.

Przysłuchuje się rozmowie —
żalom, dąsom w każdym słowie.

W mocne bordo czerwień zmienia
na różanych słów wspomnienia.

— To historia niebywała!
Czegom tu się nasłuchala!

Panny różne niech pozwolą,
że nie zgodzę się z ich wolą.

Sliczne moje, dumne róże,
po cóż dąsać się na burzę?

Po co źle osądzać Deszcz,
gdy po Deszczu piękniej jest!

I w dodatku — jak myślicie —
czym to się Wy tak żywicie?

Deszcz Was poi, słońce grzeje,
cały świat się do Was śmieje...

Deszcz — ogrodnik niebywały!
Wszystkie kwiaty go poznały.

A Wy co? — Nie wiecie o tym,
że brak Deszczu grozi głodem?

MAŁGORZATA KAPİŃSKA



Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

POLSKI PAPIEŻ

Nie będzie dziś mowy o Janie Pawle II, pierwszym papieżu Polaku na stolicy patriarszej w Rzymie. Tu chodzi o postać sprzed półwiecza — o papieża Piusa XI. Pius XI zyskał i polubił takie miano, gdyż niedługo przed wstąpieniem na tron, był legatem Watykanu w smartwych-wstającej po 123 latach niewoli Polsce, konkretnie między 1918 a 1921 rokiem. Już z racji swej sympatii do narodu polskiego człowiek ten zasługuje na osobne potraktowanie. Jako kapłan, biskup i kardynał nazywał się Achilles Ratti. Był długoletnim prefektem Biblioteki Watykańskiej. Zdobył gruntowne wykształcenie zwłaszcza w dziedzinie nauk historycznych. Jako wybitny znawca dziejów marzył o powrocie papieża do średnio-wiecznej świętości i potęgi. Bolał nad zniszczeniami jakie przyniosła światu pierwsza wojna światowa, wobec której nawet Kościół Rzymskokatolicki był bezsilny. Jako wierny syn swego Kościoła, widział w swojej in-

sytuacji potęgę mogącą zapewnić powszechny pokój, gdy się jej uda ovladnąć wszystkie narody i rządy. Dalekosiężne marzenia rozpoczął szybko wcielać w życie, gdyż już w 1922 roku po śmierci Benedykta XIV zostaje papieżem. Jako wytrawny dyplomata nie wysuwa na czoło swojej osoby, tak jak to zrobił ongiś Innocenty III, lecz wolał pozostać w cieniu.

Pius XI program swój zawarł w dewizie: „Pax Chrysti in Regno Christi” (Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym). Hasło to realizował z podziwu godną żelazną konsekwencją w obrębie Kościoła, gdy chodziło o podporządkowanie Watykanowi poszczególnych Kościołów lokalnych i związane episkopatów krajowych z osobą patriarchy, a zarazem z wielką elastycznością i rozważą, gdy w grę wchodziły stosunki z państwami i rządami. Nieufnie, a nawet wrogo odnosił się Pius XI do innych wyznań chrześcijańskich, a szczególnie do zainicjowanego przez Kościół protestanckie ruchu ekumenicznego. Prześtrzegal przed współpracą z tym ruchem w specjalnej encyklice, zaczynającej się od słów: „Mortalium animos”. Zjednoczenie chrześcijan widział Pius XI w akcie likwidacji suwerenności poszczególnych Kościołów i podporządkowania ich papieżowi. Ten średnio-wieczny uniwersalizm i ultramontanizm wskrzeszony przez Piusa XI, będzie usiłował kontynuować również Pius XII, a

zrezygnuje z niego Jan XXIII. Wróćmy jednak do dzieła „polskiego papieża”.

Pius XI zdawał sobie sprawę, że nawet najlepsze duchowieństwo bez współdziałania wiernych, nie przemieni oblicza Kościoła. Postanowił więc wpręgnąć do walki z laicyzacją, obojętnością religijną, jak też odmiennymi od rzymskokatolickich poglądami religijnymi, armię świeckich działaczy. W tym celu powołał do życia „Akcję Katolicką”, która kierowana i kontrolowana przez hierarchię, oparowała całe życie społeczne, zwłaszcza wychowanie młodzieży. Budziła w duszach gorliwość i wierność Kościołowi, ale też fanatyzm i nienawiść do wszystkiego, co stanowiło opozycję wobec Kościoła Rzymskokatolickiego.

Wiele przykrości od tej organizacji doznał Kościół Prawosławny i Polski Narodowy Kościół Katolicki. Pius XI inauguruje swój blisko dwudziestoletni pontyfikat, ustanowił w 1925 roku święto Chrystusa Króla, a w 1928 roku oddaje świat Najświętszemu Sercu Jezusa. Z jego inicjatywy Kościół Rzymskokatolicki szczególnie uroczystie święcił 1900 rocznicę śmierci Zbawiciela w 1933 roku.

Ogromną wagę przywiązywał papież do misji. W tym celu zakładał specjalne Kolegia Misyjne i osobiście święcił biskupów autochtonów. Znaczny udział w tych misjach mają Polacy. Obec-

nie rozwija się polska misja w Rodezji i Niepokalanów japoński, założony przez ojca Maksymiliana Kolbego. Pius XI dokonuje wielu kanonizacji i beatyfikacji. Między innymi ogłosił świętym męczennikiem, jezuitę Andrzeja Bobolę.

Pius XI odnosił także duże sukcesy dyplomatyczne. Nawiązał stosunki z wielu państwami i podpisał cały szereg uroczystych umów z rządami. Umowy te zwiemy konkordatami. Konkordaty dawały Kościołowi Rzymskokatolickiemu ogromne przywileje i określały obowiązki względem kraju. Konkordat zawarty z Polską w 1925 roku czynił religię rzymskokatolicką niemal wyznaniem państwowym. Na mocy konkordatu z Włochami, zawartego w 1929 roku, powstało państwo Watykan i papież przestał się uważać za „wiewnia Watykanu” w proteście przeciw likwidacji przez odradzające Włochy Państwa Kościelnego za czasów Piusa IX. Pius XI umiał znaleźć wspólny język nawet z faszyzmem, bo poręcz konkordatu z Włochami Mussoliniego, zawarł korzystny dla rzymskokatolizmu konkordat z rządem Hitlera w 1933 roku.

Pius XI umiera tuż przed wybuchem II wojny światowej, która obróciła w niwecz między innymi odbudowywany z takim poświęceniem mił o pokoju na ziemi pod berłem papieża.

Ks. ALEKSANER BIELEC

PORADY

Lekarskie

Zdrowie psychiczne

Problemy zdrowia psychicznego wyszły od pewnego czasu daleko poza granice badań klinicznych i mocno zajął się z problemami socjologicznymi, rodzinnymi i higieną pracy.

Jeśli zdrowie psychiczne ma się charakteryzować nie tylko brakiem objawów choroby, to zdaniem medycyny, w pierwszym rzędzie musi zaistnieć zapobieganie przyczynom powstawania chorób psychicznych. Trzeba powiedzieć, że w zakresie profilaktyki w tej dziedzinie, medycyna nie zrobiła zbyt wiele. Świadczą o tym niepokojące sygnały o ciągłym wzroście ilości zachorowań na różnorakie zabu-



rzeżenia nerwicowe i psychiczne, które obok innych chorób XX w., otrzymały nazwy; „chorób cywilizacji”.

Wielka różnorodność i rozpiętość chorób psychicznych zmusiła medycynę do prowadzenia zasadniczej klasyfikacji w zależności od przyczyn, objawów i skutków. I tak, na przykład dziedzina neurologii — obejmuje

schorzenia organiczne systemu nerwowego, których przyczyna mogą być infekcje, zatrucia lub inny proces degeneracyjny.

Psychiatria klasyczna — zajmuje się opóźnieniem rozwoju umysłowego człowieka i psychozami w najszerszym pojęciu, które atakują całe życie umysłowe człowieka, a których pochodzenie w wielu wypadkach nadal pozostaje jeszcze nieznaną dla samej medycyny. Chorzy dotknięci psychozami przez dłuższy, lub krótszy okres czasu, nie są zdolni do życia społecznego, rodzinnego czy zawodowego, i w zasadzie wymagają umieszczenia w zakładach lecznictwa psychiatrycznego.

Wreszcie trzeba wspomnieć o ogromnym wachlarzu nerwic, którym czasami, ale nie zawsze, towarzyszą zakłócenia o charakterze funkcjonalnym.

Wspominając ogromny wzrost chorób psychicznych na świecie mieliśmy na uwadze przede wszystkim nerwice. Lekarze francuscy obliczyli, że średnio 2 miliony Francuzów przeżywa przynajmniej raz w życiu chorobę na tle nerwicowym.

Współczesna medycyna odrzuca koncepcję, jakoby przyczyną nerwic było jakieś jednorodne schorzenie, charakteryzujące się patologią psychiczną lub organiczną. Wiemy dziś, że wszelkie nerwice wywołane są całym splotem warunków. Przy ustalaniu charakteru nerwicy (obok dziedziczności i konstytucji fizycznej) warunki życia grają decydującą rolę. A więc jest to cały zespół czynników — stosunki w rodzinie, życie zawodowe, działalność społeczna, kultura, zasady moralne. Nerwice zawodowe występują na przykład u telefonistów, kierowców, maszynistów. Stały się one nawet obiektem odrębnych badań psychopatologicznych.

Podobną ilustracją zaburzeń psychicznych i nerwicowych, jest wyczerpanie psychiczne wynikające z przemęczenia (czy to nadmierną pracą, zawodową, czy konfliktowymi stosunkami rodzinnymi), lub napięciem wynikającym z sytuacji społecznej czy politycznej.



Rozmowy z Czytelnikami

Tydzień temu przytoczyliśmy fragmenty trzech listów, w których Autorzy wyrażali zadowolenie z otrzymanych na łamach „Rodziny” odpowiedzi. Dziś omówię taki, który wyraża dezaprobatę. Pan Eugeniusz K. z Dąbrowy pisze: „Przeczytawszy uważnie odpowiedź na mój list w sprawach Chrystusa-Boga i Jego Kościoła, niestety odnoszę wrażenie, że jest ona nacechowana ludzką wolą, ponad Wolą Bożą zawartą jednoznacznie w Piśmie Świętym, ale co gorsza, jest próbą poprawiania słów Chrystusa. Wbrew Jego świętemu postanowieniu duszpasterz stwierdza, że „Zbawiciel dał nam nowe Przykazanie miłości i jedności, ale bazą tej jedności nie może być Szymon-Piotr ani jego następcą”. Trzeba przestrzegać wszystkich w Jezusa, a nie tylko tych, które się chce! Trzeba z pokorą przyjąć, że Syn Boży uczynił Piotra opoką Kościoła...” Dalej pan Edward błędnie odczytując sens mojej odpowiedzi zamieszczonej w 14 numerze z 20 czerwca br., czyni mi wyrzuty, że rzekomo usiłuję zwalić winę na Wolę Bożą za bolesne podziały Kościoła Chrystusowego, co jest rzeczywiście „grubym nieporozumieniem”. Na końcu z całą mocą i słusznością stwierdza: „Tak więc pod każdym względem bolesny podział Kościoła — Ciała Chrystusa, jest wyłącznie wynikiem wolnej woli części wyznawców Chrystusa i to, co najprzekrzeszniejsze — duchownych, którym z żadnych powodów rozdzielać tej „Świętej Jedności”, przyrównanej

do Bożej Jedności Ojca i Syna Bożego, nie wolno!”

Przyznając rację Panu Edwardowi odnośnie konkluzji cytowanego listu muszę z całą mocą podkreślić i ten fakt, że według powszechnej nauki katolickiej, wszystko, co dzieje się na tym świecie i gdziekolwiek indziej, dzieje się z woli Boga. Wolę Bożą można rozumieć jako rozkaz i życzenie, ale też jako przyzwolenie, czy po prostu dopust. Tych rozróżnień pan Eugeniusz nie może, czy nie chce zrozumieć. Nie może też, czy nie chce przyjąć innej niż rzymskokatolicka interpretacja słów Chrystusa: „Ty jesteś Piotr, na tej opoce zbuduję Kościół”. Upiera się przy zdaniu, że Jezus uczynił śmiertelnego człowieka fundamentem nieśmiertelnego Kościoła, wbrew temu, co większość chrześcijan, a nawet wielu rzymskokatolickich teologów rozumie przez te słowa.

Zgodne zdanie większości chrześcijan, rozumiejących sens i ducha wypowiedzi Zbawiciela, jest takie, że opoką Kościoła jest bóstwo Chrystusa. Szymon Piotr wyznał to bóstwo i otrzymał za swoje wyznanie pochwałę. Pan Eugeniusz zaleca, by przestrzegać wszystkie słowa Jezusa, a nie tylko te, które się chce. Siuznie! Pokornie Czytelnik Biblii, jeśli znajdziesz zdanie trudniejsze lub budzące kontrowersje, poszukaj wyjaśnienia problemu na innych stronach Pisma świętego. Poszukajmy więc kogo Pismo

święte, które sobie przeczyć nie może, nazywa opoką w innych miejscach. Znajdziemy wiele wypowiedzi — wszystkie w jednym duchu, dlatego wystarczy przytoczyć kilka. Mojżesz w Księdze Powtórzonego Prawa rozdział 32 wiersz 18 woła: „Zapomniałeś o Opoce, która cię zrodziła, nie pomnisz na Boga, co na świat cię wydał?” Król Dawid śpiewa: „O Jahwe, moja skała, moja twierdza, mój wybawco! Bóg moja opoka, w Nim będę ufal!” (II Sam 22,2). Apostoł Paweł uczył: „I wszyscy pili ten sam napój duchowy, bo pili z opoki duchowej, która im towarzyszyła, a opoką był Chrystus” (I Kor 10, 4). Na innym miejscu ten sam Apostoł uroczyście oznajmia: „Albowiem gruntu (opoki) innego nikt nie może założyć, oprócz tego, który jest założony, i którym jest Jezus Chrystus” (I Kor 3,11).

Z przytoczonych tekstów wynika, że opoką jest nikt inny tylko sam Bóg — Jezus Chry-

stus. Tę prawdę wyznał Piotr w imieniu swoim i apostołów: „Ty jesteś Chrystus Syn Boga żywego”. Piotr wskazał na prawdziwą Opokę. Wówczas Jezus wyjaśnił: „Na tej opoce zbuduję Kościół mój i bramy piekielne go nie przemogą”. Z głęboką pokorą warto wielokrotnie przeczytać te słowa i cały opis zdarzenia, które miało miejsce pod Cezareą Filipową. Warto przeczytać obydwie listy świętego Piotra i Dzieje Apostolskie, nie mówiąc o Ewangeliach, by się przekonać, że żaden Apostoł nie uważał Piotra za opokę. W świetle tych krótkich wyjaśnień, rozważań nad literaturą przedmiotu, a przede wszystkim po wnikliwej lekturze Księgi Pisma świętego okaże się, który Kościół chrześcijański stawia swoją wolę ponad wolę Bożą.

Przestrzeżenia ducha Ewangelii Chrystusowej życia

DUSZPASTERZ

tygodni, wiele zależy w późniejszym życiu szkolnym dziecka. Dlatego też obowiązkiem rodziców jest oswojenie dziecka ze szkołą i przychylne usposobienie do czekających nań obowiązków. Wprawdzie obecnie już 90% dzieci przed pójściem do szkoły przebywa przynajmniej 1 rok w przedszkolu, gdzie przygotowuje się do przekroczenia szkolnego progu, to jednak pomoc rodzicielska wszystkim pociechom się przyda.

Przed pójściem do szkoły warto zwrócić uwagę na przyszłych uczniów, uczyć ich samodzielności, zaradności, bo to się bardzo dziecku przyda. Zdarzają się jeszcze, niestety, i tacy rodzice, którzy straszą dziecko szkołą. Gdy nasłucha się ono różnych przykrych rzeczy o czekających je obowiązkach, idzie do szkoły z niechęcią i obawą. Jest to poważny błąd i rodzice, którzy w ten sposób postępowali, powinni to czym prędzej odrobić. Mali uczniowie powinni iść do szkoły chętnie, z ciekawością, bez lęku i oporów.

Gdy dziecko już zacznie chodzić do szkoły, trzeba poświęcić trochę czasu, aby przyzwyczaić je do utrzymywania ładu i porządku w swoim kąciuku, w którym będzie się uczyło i odrabiało lekcje, oraz w swoich szkolnych rzeczach.

Wielu rodziców, kierując się wygórowaną ambicją, uważa, że ich dziecko powinno być koniecznie pierwszym uczniem. Oczywiście, dla rodziców jest to wielka radość, gdy dziecko przynosi do domu same dobre i bardzo dobre oceny, ale stawiając uczniowi wysokie wymagania trzeba zdawać sobie sprawę z jego zdolności i możliwości. Czasem takie zmuszanie dziecka do nadmiernego wysiłku przynosi odwrotne rezultaty. Dziecko, nie mogąc spełnić oczekiwań rodziców, staje się nerwowe, zniechęca się do szkoły i zamiast dobrych wyników, osiąga słabe.

Co więc robić, gdy zaczęły się kłopoty w szkole? Przede wszystkim rodzice powinni systematycznie kontaktować się z wychowawcą i nauczycielami. Można wówczas wymienić informacje i w porę skorygować zachowanie ucznia. Zdarza się również, że przyczyną niepowodzeń w nauce jest stan zdrowia dziecka. Wówczas, oczywiście, trzeba porozumieć się z lekarzem, który skieruje do specjalisty. W poradniach wychowawczo-zawodowych są specjaliści, którzy pomagają rodzicom przezwyciężyć wiele kłopotów wychowawczych. Nie trzeba więc mieć żadnych oporów, gdy zajdzie konieczność pójścia z dzieckiem do poradni. Są one przecież powołane po to, aby wychowywanie naszych pociech przebiegało bez dramatów.

Jeśli więc ma się mówić o zdrowiu psychicznym, to należałoby kształtować je poprzez profilaktyczne działanie na cały zespół warunków leżących u źródła zaburzeń nerwowych. Chodzi o to, by przyczynić się, jeśli nie można ich zlikwidować — przynajmniej zredukować. Można tu przypomnieć stwierdzenie Karola Marksa: „Jeśli człowieka kształtują określone warunki — to należy przede wszystkim po ludzku te warunki kształtować”.

A.M.

Wychowawcze

Jak się czujesz w szkole?

Już półtora miesiąca trwa nauka w szkołach. Dla dzieci starszych ze szkół podstawowych jest to po prostu nowy rok szkolny, powrót do znanych spraw, do koleżanek i kolegów. Dla siedmiolatków zaś zetknięcie się z nowym środowiskiem w klasie I jest wielkim przeżyciem. Wszystko tu jest jeszcze obce, jeszcze się dobrze nie przyzwyczaili do nowych wymagań. Tymczasem od startu, od tych pierwszych dni i

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Batakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciolek (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomał, Małgorzata Zientarska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-82 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.

Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, rocznie na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki społecznej, Instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleciodawców indywidualnych i o 100% dla zleciodawców Instytucji i zakładów pracy. Druk PZO Sm. 10. Zam. 466. Z-34.



— Kategorie! Kategorie! Mówię kobieta i kwita. Każda ma nos do wachania, czy do kokietowania, usta do całowania.

— Bluźnisz i sądzisz stronnie, podług własnych ideałów z półświatka. To nie racja — odrzekł surowo ordynat.

Bohdan umilkł, chodząc zdenerwowany po pokoju. Nagle stanął obok Waldemara w wyzywającej pozie.

— A ja mówię wujowi, że świat składa się przeważnie z takich właśnie fatalachów babskich. Zawierają człowiekowi w nozdrzach, aż się zakicha, ale każdy lezie na ten miód. Kobiety porządne, wielkiej wartości, nie wywołują pojedynków, zabójstw, bo są może jak święte, którym się całuje szaty. Ale zanim się do takiej człowiek dochrapie, to go mogą sto razy diabli wziąć przez łachman.

— Skąd ty to wiesz? — zdziwił się ordynat.

— Wiem.

— Nabyłeś już praktyki; nie będziesz narażał życia dla głupstwa.

— Ojej, czy raz jeszcze!... Albo to wuj mało napłatał łbów dla gamratek?...

Różnych gatunków one są; takie, siakie i owakie. I w rozmaite skóry odziewają się. Często trudno poznać, co kryje nawet gronostaj.

Bohdan ciągle ironizował, rozumował, ale nie mówił nic więcej. Waldemar był niespokojny. Tym bardziej, że Bodzio zmierzniał i chodził osowiały. Ręka mu się zgołła, lecz dokuczało mu widocznie jakieś cierpienie moralne. Ordynat odgadywał, lecz milczał.

Sam był zresztą pochłonięty ciągłą rozterką z własną duszą, co spowodowała Lucia.

Przytłumiona wieść o ich małżeństwie rozplynęła się po salonach niepowstrzymanie. Spoglądano na nich, jako na narzeczonych.

Lucia promieniała.

Unikał jej starannie. Widywali się tylko na większych zebraniach. Ten stosunek dziwny nie uszedł wzroku pani Idalii. Nie mówiła nic, udawała zęcnie, że nie widzi nic i nie słyszy pogłosek. Może i ona pragnęła tego, lecz... w możliwość nie wierzyła.

A tymczasem urządziła coraz nowe zabawy, wciągając w nie Lucię i ordynata. I udawało się jej.

Lucia zmieniła swój system. Dawniej poważna, westalka nawet wobec Waldemara, teraz wpadała niekiedy w szal zabawy. Czarowała mężczyzn bezwiednie jeszcze samym urokiem nagłej zmiany. Wszystko, co w niej było zalotnością, i chęcią podobania się, skierowała na ordynata. Z zimnej, sztywnej — stała się kipiącą warem wewnętrznym. Oczy jej paliły żywym płomieniem. Cała postać gięła się do Waldemara z żywiołową mocą młodości.

— Jestem twoją! — mówił mu każdy jej ruch.

W tym czasie Bohdan znikł z Warszawy. Po kilku dniach niepewności ordynat otrzymał list z Głębowicz.

List brzmiał:

„Uciekłem tu, bo Warszawa mnie chłonie. Wierzyłem w swoją baletniczkę, myśląc, że unikał i ofiara zakulisowa. Za brutalny żart, skierowany do niej, wyzwałem tamtego, ale nawet śmierć naśmiała się ze mnie i pokazała figę, za co ma moją dogonną wdzięczność. Owa uciśniona niewinność jest

już w dziesiątych rękach, jeśli w równie naiwnych jak moje, niech im idzie na zdrowie. Niech wujek spłaci moje nowe długi — już ostatnie mam nadzieję (adresy podaję poniżej), i wraca do Głębowicz. Tu bezpieczniej. Haneczka moja, szampaniki i mam pewność, że tylko moja.

Bohdan.”

Ordynatorowi z całego listu najwięcej przemówiło do przekonania, że tam — bezpieczniej. Oplacił długi Bodzia, z zamiarem natarcia mu uszu, wy-mówił się koniecznością i wyjechał.

Lucia czuła, że ten wyjazd to trochę ucieczka. W duszy swej miała hejnał nadziei.

XXX

W ostatnich dniach karnawału ordynat i Bohdan byli u Sartaskich w Pozierzu. Wieczór zapowiadał się dla Bodzia wesoło. Panien było mnóstwo, a oprócz panien Sartaskich, jeszcze nie dorosłych, żadnego młodego mężczyzny prócz Bohdana. On i Waldemar mieli powodzenie. Ale Bodzio kręcił się niespokojnie. Coś knuł.

Nareszcie znikł z salonu. Nikt nie wiedział, gdzie się podział

Panny zgorszyły się niesłychanie, ordynat był zły, tylko pan Sartaski uspokajał wszystkich.

— Ho! ho! nie obawiajcie się państwo, on tu jeszcze powróci — mówił przekonywująco. Poznałem już tego młodzieńca: nie robi sobie nic z nikogo i z każdej biedy wypłynie.

Ale panny nie dały się przekonać.

Ucieczka Bodzia zrobiła złe wrażenie.

— Magnat!... Nudzi się wśród nas... Niedelikatny... Wielki pan — chodzący szepto.

— To już nie ordynat. Ten widać gardzi szlachtą — mówili młodzi Sartascy.

Bohdan stracił popularność.

Nawet nie domyślając się tego, Bodzio pędził w małych saneczkach, chwyconych z Pozierza, z chłopcem stajennym, przez zaśnieżony bór do Głębowicz. Radość miał w sobie i figlarny dreszcz w młodej krwi.

Dwa konie głębowickie, zaprzężone w szpic, gnały prawie cwałem. Bodzio stał w sankach sam powożąc, i pokrzykiwał głośno na cały bór. Od pędu sań i okrzyków, śnieg zdawał się spadać z przydrożnych jodeł. Błady księżyc wyrzwał zza drzew, omaścił matową powłoką białą drogę, sypnął skąpe, wątle iskielki na płaty śnieżne, niby lustrem pogładził lśniące ciała koni. Rozweselone światłem spalone araby rwały z kopyta chrapając i dziarskim pędem unosiły drobne saneczki. Bohdan aż śmiał się z radości.

Odczuł w sobie moc przeogromną, swobodę. Był oto teraz jakby panem i władcą, dziedzicem, nieprzejrzanych, białych włosów, stęzających rozlogów. Sam w swych saneczkach wśród pustyni mroźnej.

Mróz przemożny, biel przemożna.

Powietrze jarzy się białym ogniem. Chłód bijący z tej huty styczniowej, zimnej aż do sparzenia, przenika do kości ssie szpik z ich wnętrza. I orzeźwia, i młodość wlewa do duszy, porywa instynktownym rzutem, do czynu gna.

Mróz nabiera rozpędu, tęgość swą wzmacnia. Rozwiał mleczną brodę, włosy puścił na wiatr, i sieje hojną dłońią zielone iskrzyce, mroźne kamyczki czerniane z zanadru lodowego.

Sieje piękno i potęgę.

Sieje chłód i obojętność.

Sieje nędzę i głód.

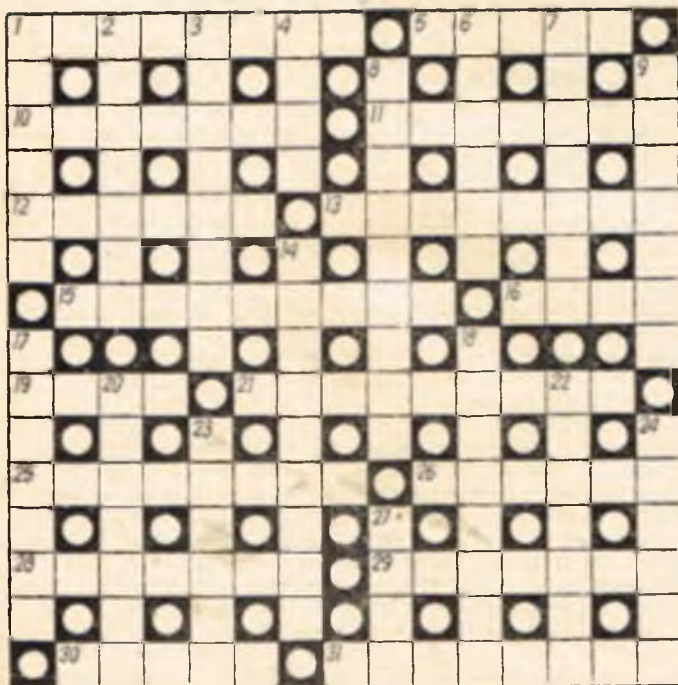
Śmierć dla skostniałych ciał, rozkosz i życie dla ciepłych, otulonych w futra. Z oczu sypie szmaragdy, z dłoni opale z zielonymi błyskami.

Pod stopami w srebrnych sandałach rosną bu martwe, lecz błyszcząca gwiazdy, z płaszcza kruszy się cienkie jak pajęczyna szkliwo igiełek mroźnych, które przebija się aż do serca.

Wpadli na gładką równinę pola. Niby morze śnieżne otworzyło się przed nimi szeroko. Na stokach odległego horyzontu tumaniał się mglisty pył. Stała!

(30)

cdn.



KRZYŻÓWKA nr 15

POZIOMO: 1) matka wynalazków, 5) materiał strzelniczy, 10) dywiz, 11) dział medycyny, 12) kraj klonowego liścia, 13) sztywna tekstura gładzona, używana na uszczelki i materiał elektroizolacyjny, 15) typ owoców rozsiewanych przez wiatr np. u klonu, jesionu, grabu, 16) groźna, zaszepiona mina, 19) egzotyczne bydło domowe, 21) umowa zawierana między papieżem a państwem, 25) morderstwo, 26) za-jeżdźnia strażacka, 28) wnętrze lufy w broni myśliwskiej, 29) kole-gialne postanowienie, 30) część instytucji, 31) kiepski gracz.

PIONOWO: 1) region między Wełną a Notecią, 2) zwierzę karmione na ubiół, 3) pazucha, 4) pięściarstwo, 6) siedziba władz miejskich, 7) zmienia głos ludzki, 8) służy do robienia otworów w metalu, dra-wnie, 9) listwa do zawieszania firanek, 14) reakcja na pytanie, 17) polano, bierwiono, 18) autor „Pchły szachrajki”, 20) rodzaj zupy, 22) włókno syntetyczne, 23) wesoła w operetce Lehara, 24) woń, aro-mat, 27) bogini księżycy.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztów-ke: „Krzyżówka nr 15”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 11

POZIOMO: przekora, cnota, strumyk, arteria, robota, Dzieciół, skowronek, karb, Zima, powietrze, antrykot, dzieża, podstęp, komi-sła, trupa, księgowy. **PIONOWO:** pisarz, zarobek, komitywa, reks, natręt, turbina, nadzienie, Zagłoba, motopompa, sztampa, strzemie, matador, zielsko, występ, wagary, skos.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 11 nagrody wylosowali: Zyta Sławińska z Sokołowa Młp. i Janusz Adrjanowicz z Jeleniej Góry. Nagrody prześlemy pocztą.